Stanisław Kukawka

Przyczynki do dyskusji nad stanem archeologii polskiej

MADO

Stanisław Kukawka

PRZYCZYNKI DO DYSKUSJI NAD STANEM ARCHEOLOGII POLSKIEJ

MADO

Redaktor:
Daniel Kawa

Redaktor techniczny:
Robert Kaniewski

Korekta:
Zespół

Projekt okładki:
Krzysztof Galus

© Copyright by Wydawnictwo MADO
© Copyright by Stanisław Kukawka
Toruń 2004

ISBN 83-52228-70-5

Wydawnictwo MADO, ul. Rydygiera 12a, 87-100 Toruń,
tel. (056) 659 98 96
Drukarnia nr 1, ul. Rydygiera 12a, 87-100 Toruń, tel. (056) 659 98 96

Spis treści

Od autora 5

Duże inwestycje – szansa czy zagrożenie dla polskiej archeologii 7

Między empirią a empatią
czyli o czym śnią Janusz Kruk i Sarunas Milisauskas 20

Uwagi na marginesie historii obu tekstów 32

Dedukcja w archeologii
Janusza Kruka i Sarunasa Milisauskasa 40

Podsumowanie 55

Wykaz cytowanej literatury 61

Od autora

Ta skromna publikacja zawiera w pierwszej kolejności dwa dość różne teksty. Pierwszy z nich jest moją oceną zagrożeń jakie dla archeologii niosą zakrojone na niespotykaną dotąd w Polsce skalę, badania na tzw. dużych inwestycjach. Jest także zaproszeniem środowiska archeologów i konserwatorów do dyskusji nad sposobami naprawy, moim zdaniem, patologicznej sytuacji częstej „bylejakości" prowadzonych prac terenowych. Tekst drugi jest moją odpowiedzią na wypowiedź Janusza Kruka i Sarunasa Milisauskasa opublikowaną na łamach „Archeologii Polski", a odnoszącą się do mojej krytyki interpretacji archeologicznych zawartych w książce, której byli współautorami. Otóż uważam, że polemika obu Panów jest niemerytoryczna, miejscami napastliwa czy wręcz obraźliwa.

Co łączy oba artykuły? W pierwszej kolejności wskazać można na krytykę postępowania badawczego, w pierwszym terenowego, w drugim analityczno - interpretacyjnego. Łączy je także ich historia. Uwagi o dużych inwestycjach odrzucone zostały przez Redakcje Naukowe „Archeologii Polski" i „Przeglądu Archeologicznego". Kontynuacja polemiki z panami J. Krukiem i S. Milisauskasem została dwukrotnie odrzucona przez Redakcję Naukową „Archeologii Polski". Otóż nie zgadzam się z argumentacją odrzucenia obu tekstów.

Bez względu na moje odczucia, historia obu artykułów jest wielce pouczająca i, obok treści w nich zawartych, może także stanowić dobry przyczynek do refleksji nad stanem archeologii polskiej.

Publikacja składa się z czterech części. Dwie pierwsze prezentują teksty odrzuconych artykułów w formie pierwotnej, złożonej do druku. Trzecia część to zarys historii obu tekstów z moim osobistym komentarzem. Ostatni tekst jest próbą analizy i oceny postępowania badawczego Janusza Kruka i Sarunasa Milisauskasa. Stanowi on, jak sądzę, dobre uzupełnienie do artykułu drugiego (do mojej odpowiedzi na replikę obu Panów). Pozwoli on lepiej zrozumieć moje motywacje, które skłoniły mnie do napisania polemiki do książki, której obaj Badacze byli współautorami (autorami części archeologicznej).

Mam nadzieję, że ten skromny tomik skłoni Czytelników do refleksji nad tematyką zawartą w zaprezentowanych tekstach, do refleksji nad postępowaniem archeologów w terenie (zwłaszcza na dużych inwestycjach) – tekst pierwszy, nad metodami dochodzenia do hipotez naukowych propagowanymi nawet przez autorytety naukowe – teksty drugi i czwarty, nad stanem wiodących pism archeologicznych, nad rolą dyskusji w archeologii, nad etyką zawodową itp. – tekst trzeci.

Duże inwestycje – szansa czy zagrożenie dla polskiej archeologii

Współczesna nauka wypełnia się wiedzą próżną i jałową. Gromadzi wiedzę bez treści i informację, która jest bezwartościowym poznawczo śmieciem. Czyni to z całą powagą i na milion sposobów. [...] Istnieją i rozrastają się obszary naukowej szmiry. Śmietniska nauki stają się coraz rozleglejsze i coraz szczelniej wypełniają jej horyzonty. (Grabowski, 1998, s. 5)

Prezentowany tekst sprowokowała lektura serii artykułów opublikowanych w ZOW (R. 55, nr 2: 2000), poświęconych ratowniczym badaniom archeologicznym na dużych inwestycjach w Polsce. Nie był to motyw jedyny. Podobny ton wypowiedzi charakteryzuje spotkania konferencyjne poświęcone badaniom na trasie gazociągu tranzytowego i w pasach planowanych autostrad. Właśnie o ów ton mi chodzi. Jest on pełen euforii nad osiągnięciami organizacyjnymi (administracyjnymi i w pracach terenowych), przesycony zachwytami nad znakomitymi odkryciami i wyjątkowymi zabytkami archeologicznymi. Całkowicie sporadyczne i marginalizujące problem jest postrzeganie ciemnych stron prowadzonych na tak wielką skalę i za ogromne pieniądze badań. Postanowiłem zatem tego typu problemom poświęcić nieco więcej uwagi.

Moje niepokoje wyrastają z jednej strony z zastanowienia, jaką rolę w procesie poznawczym uprawianej przeze mnie archeologii pełnią badania terenowe. Jakim wobec tego celom mają być podporządkowane badania w obrębie wielkich inwestycji? Sądzę, że mają to być cele wyłącznie naukowe, gdzie ratownictwo stwarza jedynie dogodne warunki finansowe kosztownych

prac wykopaliskowych, analitycznych oraz ekspertyz specjalistycznych[1]. Jeśli z postulatem takim się zgodzimy, to wypada zastanowić się czy badania rzeczywiście są mu podporządkowane. Tu jednak pojawia się drugi powód poważnych wątpliwości. Wyrastają one głównie z obserwacji dokonanych w trakcie mojego niemal dwuletniego merytorycznego zaangażowania w realizację prac archeologicznych na jednym z odcinków planowanych autostrad.

Wielkie badania – wielkie nadzieje

Archeologia polska, jak zresztą i wiele innych dyscyplin (zwłaszcza humanistycznych), niemal zawsze cierpiała na brak środków finansowych. Dotyczy to instytucji zatrudniających archeologów, środków na prace terenowe i analizy specjalistyczne ale i płac samych archeologów. Pamiętamy ile radości i satysfakcji sprawiało przyznanie jakichkolwiek środków na badania od służb konserwatorskich, z programów resortowych czy od jednostek administracji terenowej. Mimo to prac wykopaliskowych prowadzono sporo. Wystarczy prześledzić roczniki „Informatora Archeologicznego". W przytłaczającej większości były to jednak badania prowadzone na niewielką skalę – wąskopłaszczyznowe czy wręcz sondażowe. Powodowało to, iż stawiany zakres pytań względem pradziejów naszych ziem był na ogół bardzo ograniczony. Uwidacznia się to w publikacjach poświęconych klasyfikacjom kulturowym, przestrzennym i chronologicznym poszczególnych kategorii źródeł, ogólnym charakterystykom kultur archeologicznych obejmującym aktualną wiedzę źródłową (bądź fragmentom takich charakterystyk), problemom „gospodarczym" czy kwestiom zasiedlenia terenu w poszczególnych przedziałach czasowych (czy kulturach archeologicznych) itp. Najczęstsze jednak były i są opracowania źródłowe, dotyczące pojedynczych stanowisk z prostymi wnioskami głównie natury kulturowo-chronologicznej. Problemy szersze związane np. z istotą poszczególnych zjawisk kulturowych, z procesami ich genezy, przemian i zaniku, ze strukturą organizacji społecz-

[1] Podobne rozumienie celów badań ratowniczych znaleźć można w wypowiedziach innych badaczy (np.: Czerniak 1997; Kobyliński 1997; 2001).

nej, z codziennością życia dawnych wspólnot itp. podejmowano rzadko, a rozstrzygnięcia w tych zakresach bywały płytkie i często zbyt intuicyjne. Przyczyny tego stanu są przynajmniej dwie: braki w szerszej refleksji teoretycznej poszczególnych badaczy i niedostatki w argumentacji źródłowej.

W takim kontekście duże inwestycje stwarzają dla archeologii niepowtarzalną szansę. Uszczegółowienie czy uzupełnienie schematów kulturowo -chronologicznych to tylko efekt marginalny, rzekłbym uboczny. Badania przy okazji tego typu przedsięwzięć mają dwa zasadnicze walory: przypadkowość typowanych do wykopalisk stanowisk oraz szerokopłaszczyznowy charakter prowadzonych prac. Przypadkowość zmusza do badania stanowisk, których przy realizacji programów naukowych by nie wytypowano. Realizowane projekty domagają się sukcesu, stąd do prac wykopaliskowych typuje się na ogół te stanowiska, co do których przekonani jesteśmy, iż sukces ten gwarantują. Zatem są to obiekty o konkretnej przynależności kulturowej, najlepiej takie, które na powierzchni zaznaczają się odpowiednio licznym występowaniem źródeł i w miarę możliwości jednokulturowe. Badania ratownicze już ujawniły częste występowanie śladów osadnictwa, objawiających się bardzo małą ilością źródeł, bądź takich, które w ogóle nie były czytelne na powierzchni. Tu pojawia się też możliwość oszacowania realnej skali zniszczenia stanowisk ale i – co może ważniejsze – stopnia wykrywalności różnokulturowych punktów osadniczych w trakcie badań powierzchniowych. To tylko niektóre zalety źródeł pochodzących z badań losowych. O walorach badań wielkopłaszczyznowych nie trzeba nikogo przekonywać. Wystarczy tu może jedynie wspomnieć, że dotychczas taki charakter miały prace na absolutnie sporadycznych obiektach. Stąd badania na dużych inwestycjach, obejmujące setki stanowisk rozpoznawanych wielkopłaszczyznowo, winny gwarantować niewyobrażalny przyrost wiedzy źródłowej, która stanowić może bazę dla rewizji wielu funkcjonujących poglądów oraz dla rozwoju studiów nad problemami, którymi w najlepszym razie zajmowaliśmy się marginalnie.

Tak się złożyło, że realizację najpoważniejszych zadań archeologicznych na dużych inwestycjach powierzono i powierza się poważnym instytucjom naukowym: Polskiej Akademii Nauk, uniwersyteckim i muzealnym. Gwa-

rantować to winno wysoką, profesjonalną jakość prac terenowych i gabinetowych oraz rzeczywiste naukowe wykorzystanie ich wyników.

Podsumowując tę część uwag uznać można, że archeologia polska stanęła przed szansą dokonania poważnego przełomu. Pojawiły się ogromne środki finansowe na niewyobrażalne zakresowo badania, kierowane przez instytucje zatrudniające wysokiej klasy specjalistów. Można by oczekiwać, iż szykuje się rewolucja w naszej wiedzy o pradziejach. Sam poddałem się tej euforii. Moje doświadczenia skłaniają mnie dziś raczej do wstrzemięźliwości w wyrażaniu zachwytu, do poważnych obaw, do przekonania, że żadnej rewolucji nie będzie. Wręcz przeciwnie, spodziewam się stagnacji albo wręcz zapaści w polskiej archeologii. Zasmucające jest to, że winę za to ponosić będzie środowisko archeologów – naukowców. Nie chcę bynajmniej tym stwierdzeniem urazić kolegów po fachu. Dalsze uwagi oparte są o moje własne doświadczenia, choć z różnych opinii wiem, że nie dotyczą one tylko mojego „podwórka". Odnosić się one będą do całokształtu prac archeologicznych po uspołecznienie wyników w formie publikacji. Oczekuję, że moje krytyczne spostrzeżenia, może niekiedy nieco przekoloryzowane, poruszą środowisko uczonych i doprowadzą do rzeczowej dyskusji. Jej efektem winny być działania zmierzające do eliminacji uchybień przybierających niekiedy formę patologiczną. Badania, o których tu mowa już trwają i trwać będą jeszcze przynajmniej przez kilka, może kilkanaście najbliższych lat. Warto zatem dyskutować i działać, dla rozwoju naszej dyscypliny i obrony naszego prestiżu, skoro podjęliśmy się realizacji tak poważnego zadania.

Siedem grzechów głównych archeologów na dużych inwestycjach[2]

1. Grzech braku zrozumienia celów badań archeologicznych

Badania na dużych inwestycjach mają charakter ratowniczy, niemniej muszą być podporządkowane szerszym celom naukowym. Jest to tak oczywiste, iż w ogóle nie powinienem o tym pisać. Dla niektórych jednak ratownictwo kojarzy się z szybkim tempem prac i w związku z tym z koniecznością tolerowania ich dość częstej „bylejakości". Jednocześnie zastanowić się wypada, jakie to są owe cele naukowe. Wyniki badań mogą wejść do nauki jedynie wówczas, gdy zostaną uspołecznione w formie publikacji. Jednocześnie oparta o przyjęte przez badacza subiektywne kryteria, jakościowo-ilościowa prezentacja informacji źródłowych z poszczególnych stanowisk nie gwarantuje jeszcze naukowości. Dziś wiemy, że pozytywizm nie był najtrafniejszym nurtem w nauce. Cząstkowe opracowania źródłowe nie stanowią dobrego budulca wiedzy. Nie jest prawdą, byśmy dokładali swoje cegły do gmachu wiedzy o pradziejach, którego to budowa, gdy już wszystko wykopiemy, zostanie zakończona. Niestety dla wielu archeologów tzw. monograficzne opracowanie stanowiska z podstawowymi wnioskami natury kulturowo-chronologicznej, zaneksowane prezentacjami wyników analiz specjalistycznych jest już poważną pracą naukową, wystarczającą by zamknąć proces badawczy. Tymczasem tego typu monografie są coraz mniej przydatne dla nauki. Niekiedy ich wartość tkwi niemal wyłącznie w materiale ilustracyjnym. Opracowania, a więc wcześniej i badania terenowe, winny być podporządkowane szerszym niż wiedza źródłoznawcza celom poznawczym.

[2] Choć sformułowanie zbliżone jest do użytego przez M. Gierlacha (Gierlach 1997), to jednak przywoływane tu grzechy nie dotyczą przeszłości uprawiania naszej dyscypliny, bezradności archeologów w obecnej rzeczywistości czy potencjalnych zagrożeń dziedzictwa archeologicznego. Odnoszą się one do „gwałtów" dokonywanych obecnie na owym dziedzictwie pod sztandarami instytucji naukowych, „gwałtów", które poważnie naruszają walory poznawcze już prowadzonych na niespotykaną skalę archeologicznych badań terenowych.

Winny wpisywać się w bieżące dyskusje interpretacyjne bądź prezentować nowe możliwości w tym zakresie.

Choć daleki tu byłem od wyczerpania problematyki, to poważnej refleksji wymaga pytanie, po co podejmujemy się realizacji omawianych tu zadań – skoro realizują je instytucje naukowe, przecież nie po to tylko by uratować przed zniszczeniem zagrożone zabytki.

2. Grzech złego zatrudniania

Ten grzech przedstawię krótko, gdyż jego konsekwencje będą omawiane w dalszych punktach. Kierownikami odpowiedzialnymi za jakość prowadzonych prac są najczęściej ludzie młodzi, którzy dopiero co ukończyli studia archeologiczne, niekiedy – o zgrozo – jeszcze studenci (nieformalnie). Ich doświadczenie terenowe jest niewielkie, często wynikające zaledwie z uczestnictwa w grupowych (kilkunastoosobowych) studenckich ćwiczeniach terenowych – wąskopłaszczyznowych i o różnej jakości. Niejednokrotnie są to byli studenci (świeżo „upieczeni" absolwenci), którzy „sprawdzili się" już w pracach na dużych inwestycjach. Skala przedsięwzięć np. autostradowych nie do końca usprawiedliwia taki stan rzeczy.

3. Grzech niekompetencji

Ten grzech dotyczy głównie (choć nie tylko) niektórych kierowników prac na poszczególnych stanowiskach, zwłaszcza tych młodych (choć i tu nie tylko). Wskazać należy na zjawisko niekompetencji terenowej („rzemieślniczej") ale i – znacznie częściej – merytorycznej. Archeologia na każdym szczeblu jej uprawiania, także i tym terenowym, wiąże się z interpretacją. Wydzielanie np. tzw. warstw i obiektów kulturowych zależne jest właśnie od interpretacji przez archeologa odsłanianych w terenie sytuacji. Sam byłem świadkiem gdy dokumentowano jako obiekty kulturowe naturalne struktury geologiczne, nieznaczne naturalne przebarwienia gruntu czy ślady po wypalonym karczowisku. Jest to podstawowa przyczyna częstego niekiedy występowania obiektów „pustych", pozbawionych zabytków czy jakichkolwiek zauważalnych śladów kulturowych. Tymczasem określenie przez archeologa zjawiska jako obiektu kulturowego nie podle-

ga weryfikacji na żadnym poziomie analizy odwołującej się do wykonanej dokumentacji. Nie ma takiej możliwości! Problem pogłębia się gdy np. w strukturze pokorzeniowej czy powykrotowej wtórnie znalazły się zabytki ruchome. Pojawia się on także w przypadkach realnych obiektów na stanowiskach wielokulturowych. Nieumiejętność interpretacji układów stratygraficznych czy charakteru wypełnisk obiektów prowadzić niekiedy może do absurdalnych wniosków, gdy np. obiekty nowożytne czy wręcz współczesne traktowane są jako pradziejowe na podstawie występującej w nich ceramiki lub innych zabytków.

Bywa też, że obiekty kulturowe nie są zauważane. Zapewne nie zawsze jest to proste, to archeologom wykształconym na stanowiskach o późnej chronologii, gdzie obiekty na ogół wyraźnie kontrastują z otoczeniem, te pradziejowe (zwłaszcza z okresów najwcześniejszych) umykają częściej.

Interpretacji, czy choćby refleksji już na etapie badań terenowych wymaga też określenie charakteru odkrywanych warstw szerokopłaszczyznowych i tych występujących w obiektach. Określenie czynników, które je kształtowały, chociaż często niełatwe, ma kapitalne znaczenie dla zrozumienia procesów depozycyjnych i podepozycyjnych, dla rozróżnienia zjawisk kulturowych od naturalnych i w konsekwencji dla właściwego przebiegu prowadzonych gabinetowo zabiegów analitycznych. Refleksje tej natury są na wykopach raczej sporadyczne, a wyidealizowana dokumentacja nie jest w stanie dostarczyć w tym względzie dostatecznych informacji.

To tylko garść przykładów. Postawić tu wypada dwa pytania. Cóż warte są wyniki niekompetentnie przeprowadzonych badań? Pomijając klasyfikację kulturową źródeł ruchomych – nic! Jak zatem ocenić ich jakość na podstawie opublikowanych wyników? Nie ma takiego sposobu!

Różne chronologicznie stanowiska archeologiczne i występujące w ich obrębie zróżnicowane warstwy i obiekty kulturowe posiadają swoją specyfikę, wymagającą stosowania specyficznych technik eksploracyjnych. Wymaga to od kierujących pracami właściwej wiedzy merytorycznej, rozumienia specyfiki stanowisk z różnych epok, ale i znajomości problematyki badawczej odnośnie zjawisk kulturowych występujących na stanowisku. Te merytoryczne niekompetencje są bodaj najczęstsze. Archeolodzy z rzadka

dostosowują techniki eksploracji i dokumentacji do konkretnych potrzeb. Bywa, że o takich technikach nie mają żadnej wiedzy. Traci się bezpowrotnie źródła, wiedzę o ich rozkładzie, kontekstach czy stratygrafii.

4. Grzech standaryzacji

Badania prowadzone wielkopłaszczyznowo i na wielu stanowiskach wymagają pewnej standaryzacji. Jest to niezbędne w sytuacji, gdy opracowania wyników wykonywane są przez osoby trzecie, nie zaangażowane bezpośrednio w prace terenowe na poszczególnych stanowiskach (np. w sytuacji, gdy opracowań cząstkowych dokonują wysoko wykwalifikowani specjaliści od konkretnych epok, zjawisk kulturowych czy kategorii źródeł). Od standardów tych rzecz jasna można i należy odstępować, o czym pisałem w punkcie poprzednim. Problem jednak w tym, że część archeologów nie zna innych metod. Dotyczy to zwłaszcza tych, którzy szlify terenowe zasadniczo zdobyli właśnie na wielkich inwestycjach i przyjętych tam standardach. Jednocześnie zmiany metod to każdorazowo zwiększenie precyzji w eksploracji i dokumentacji. Pojawia się tu automatyczna niechęć, bo większa precyzja to większa pracochłonność. Przyczyny popełniania tego grzechu omówiłem po części w punkcie poprzednim.

5. Grzech złego nadzoru merytorycznego

Skoro już popełniane są grzechy poprzednie (2, 3 i 4) ale i po części następny (6), to badania archeologiczne na dużych inwestycjach winny posiadać stały i wysoce profesjonalny nadzór merytoryczny. Procedury badawcze poszczególnych kierowników prac na stanowiskach i wykonywana przez nich dokumentacja winny być kontrolowane niemal w sposób ciągły. Uchybienia w obserwacjach, interpretacjach, eksploracji i dokumentacji trafiają się nawet bardzo doświadczonym archeologom (mnie także). Najczęściej, jest to uwaga odnosząca się nie tylko do ośrodka toruńskiego, tzw. wizyty konsultacyjne są rzadkie, a i kontrola pobieżna.

6. Grzech zachłanności

Nie ma nic złego w tym, że archeolodzy godziwie zarabiają, pracując niekiedy po kilkanaście godzin dziennie, często w ciężkich warunkach

terenowych i bytowych, spędzając długie okresy poza domem. Nie ma nic złego, że zarabiają też instytucje realizujące zlecenia za wielomilionowe kwoty. Lecz tam, gdzie są pieniądze, tam też czyhają niebezpieczeństwa. Spory odsetek archeologów dobija się do uczestnictwa w takich badaniach wyłącznie z pobudek finansowych. Zainteresowanie rzetelnością bywa minimalne, zwłaszcza gdy brak należytego nadzoru, a więc i sankcji za nieuczciwość czy brak kompetencji. Wiem, że kierownictwa niektórych przedsięwzięć starają się szybko eliminować takich pseudoarcheologów, ale nie wszystkie. Mało tego, w badaniach w których uczestniczyłem, zarobek kierowników prac zależny był od ostatecznej kwoty jaką za badania na danym stanowisku zapłaci inwestor. Przykładowo cena za prace wykopaliskowe na autostradach jest wieloczynnikowa i w zależności od stopnia trudności badań i złożoności stanowiska zróżnicowana. Nieuczciwych skłaniać to musi np. do mnożenia obiektów czy przyspieszania prac kosztem jakości.

Równie niebezpieczna jest tendencja do osiągania jak największego zysku dla instytucji. Prowadzi to do wymuszania na archeologach większego tempa prac, oszczędności przy zakupach niezbędnego sprzętu, niechęci do wykonywania kosztownych analiz specjalistycznych. Zyski firm są ogromne i kuszące. Czy warto je jednak osiągać kosztem „bylejakości" choćby tylko części badań. To my tę „bylejakość" będziemy konsumować i my będziemy się za nią wstydzić.

Na marginesie trzeba dodać, że wokół pieniędzy tworzą się koterie i zależności finansowe. Ktoś środkami dysponuje, komuś da zarobić, a komuś nie da. By pojawiły się takie możliwości wystarczy by dysponent był jednoosobowy.

7. Grzech przemilczania

Tego grzechu jest winne całe środowisko archeologiczne, zwłaszcza ta utytułowana jego część. To głównie szacowne instytucje naukowe zobowiązały się rzetelnie i dla dobra nauki zrealizować tak wielkie przedsięwzięcia jak choćby gazociąg tranzytowy czy autostrady. Wiadomo powszechnie, że grzechy które wymieniłem nie są udziałem jednego tylko wykonawcy.

W mniejszej lub większej skali pojawiają się wszędzie. Jaka jest przyczyna milczenia? Obawa by inwestorzy nie zaczęli się zastanawiać komu dają pieniądze? Niechęć do kalania własnego gniazda? A może przyczyny są jeszcze inne?

W niektórych środowiskach naukowych poza naszym krajem jako przejaw nierzetelności naukowej uznawane jest również nie ujawnianie wykrytego przypadku nierzetelności[3].

Archeologia polska u progu rewolucji czy zapaści?

Pora na kilka konkluzji. Przedstawiłem główne (moim zdaniem) grzechy, które częściej lub rzadziej popełniamy realizując prace archeologiczne na dużych inwestycjach. Zasugerowałem, że większość z nas w jakimś zakresie i z różnych źródeł wie, że są popełniane. Jaką wartość będą miały wyniki tych badań dla procesu poznawczego archeologii, dla naszej wiedzy o pradziejach. Na etapie publikowanych opracowań nikt nie odróżni ziarna od plew. Każde opracowanie podejrzane będzie o „bylejakość" podstaw, na których zostało oparte. Tak ogromne przedsięwzięcia zaowocują głównie uszczegółowieniem regionalnych schematów kulturowo-chronologicznych. Chwalić się będziemy wyjątkowymi obiektami czy zabytkami ruchomymi. Pomnożymy ilość „fantów", wzbogacimy o nie wystawy archeologiczne. Tymi osiągnięciami się już chwalimy, kiedy jeszcze jesteśmy u progu opracowań i ewentualnych publikacji. Jaką nową problematykę poznawczą wynikającą z tych badań wniesiemy następnym pokoleniom archeologów? Obawiam się, że żadną. Wręcz przeciwnie, sytuacja jest niepokojąca. Spore grono utytułowanych archeologów zaangażowało się w prace wielkoinwestycyjne minimalizu-

[3] „Dobra praktyka naukowa", opracowanie przygotowane przez prof. dra hab. inż. Macieja W. Grabowskiego, przedyskutowane i po uwzględnieniu uwag wstępnie zaakceptowane przez Zespół Opiniodawczo-Doradczy ds. Etyki w Nauce przy Przewodniczącym KBN (dostępne w internecie: http://kbn.icm.edu.pl/etyka/praktyka.html), przedstawione Ministrowi Nauki – Przewodniczącemu KBN 16 listopada 2000 r.

jąc zarazem swoje działania naukowe. Rzesze młodych ludzi spędzają co roku długie miesiące w terenie a potem opracowując pozyskane źródła. Stają się rzemieślnikami, wykonującymi swą pracę według ustalonych algorytmów. Nie mają zbytnich szans na czytanie literatury fachowej, na rzeczywiste pogłębianie wiedzy, na jej studiowanie. Pozbawieni są, bądź sami się pozbawiają możliwości rozwoju naukowego. Tymczasem nie widać kresu pędu inwestycyjnego. Kto i w jakim przewidywalnym czasie skonsumuje zastraszająco narastającą mnogość źródeł. Zdaje się, że zahamowaniu na lata ulegnie możliwość podejmowania nawet tych obecnie "tradycyjnych" problemów. Wiemy już, że pozyskiwane w ogromnych ilościach informacje źródłowe będą miały wpływ na kierunki rozstrzygnięć tychże problemów. Musimy zatem czekać na ich profesjonalne czy choćby półprofesjonalne opracowania i publikacje. Tymczasem brak czasu na ich rzetelną realizację, bo przed nami nowe wyzwania terenowe i dalsza mnogość źródeł. Obawiać się można procesu pogłębiania przepaści pokoleniowej. Młodsze pokolenie, jak tak dalej pójdzie, zmierzać będzie w kierunku archeologii jako rzemiosła. Myślę, że są dostateczne przesłanki by czarno widzieć perspektywy archeologii w jej coraz głębszym zbliżaniu się w kierunku do archeografii.

Zaproszenie do dyskusji

Zaprezentowana wizja jest zapewne zbyt pesymistyczna i wielu archeologów się z nią nie zgodzi. Nie zmienia to jednak faktu, iż znaczący wpływ na przyszłość polskiej archeologii mają i będą miały wyniki prac archeologicznych prowadzonych na dużych inwestycjach. Stąd szczególna troska o jak najwyższą ich jakość ma kapitalne znaczenie[4]. Warto może zauważyć, iż z perspektywy inwestorów prowadzone prace archeologiczne są tylko wypełnieniem zaleceń ustawowych. Za jakość badań i dostarczonych od wykonawcy maszynopisów opracowań nie są oni odpowiedzialni. Tu ważna

[4] W duchu troski i niepokoju o jakość archeologicznych badań ratowniczych wypowiedział się ostatnio Z. Kobyliński (2001).

jest rzetelność archeologów, jeśli nie wyrastająca z etyki zawodowej to przynajmniej wymuszona. „Odpowiedzialność za zapobieganie nierzetelności naukowej spoczywa na społeczności naukowej jako całości, a więc zarówno na uczestnikach procesu badawczego: studentach, doktorantach, pracownikach i kierownikach zespołów i instytucji badawczych, ale też na instytucjach naukowych: uczelniach i instytutach, stowarzyszeniach i organizacjach naukowych, oraz na agendach rządowych i pozarządowych działających w obszarze nauki"[5]. Pora zatem, by środowisko archeologów przerwało zmowę milczenia i zastanowiło się jak przeciwdziałać nierzetelności, jak skutecznie eliminować „buble" naukowe, pojawiające się zwłaszcza w sytuacjach, gdy w grę wchodzą nieco większe pieniądze nie związane bezpośrednio z realizacją projektów badawczych. Musimy stworzyć mechanizmy obronne, by nie narażać na straty uprawianej przez nas dyscypliny naukowej, a uprawiających ją naukowców na ośmieszenie.

Sądzę, że jeszcze nie jest zbyt późno na rzeczową dyskusję nad celami jakie stoją przed wymuszonymi przez inwestycje (zwłaszcza te duże) ratowniczymi badaniami archeologicznymi. Jeśli, a jestem o tym głęboko przekonany, są to w pierwszej kolejności cele poznawcze, to refleksji wymagać musi problem wyobrażalnych, potencjalnych walorów poznawczych wielkopłaszczyznowych prac wykopaliskowych prowadzonych na stanowiskach o zróżnicowanej złożoności i chronologii. Dotychczasowe doświadczenia stwarzają ku temu dobre podstawy. Zastanowienia wymaga zatem kwestia użyteczności wyników takich badań dla rozwiązywania problemów w polskiej archeologii już podejmowanych ale i tych potencjalnie możliwych. Dopiero wówczas uzyskamy podstawy praktycznego postępowania terenowego i gabinetowego by w ogóle problemy takie poruszać.

Odrębnym, choć równie ważnym nurtem postulowanej dyskusji, są kwestie zapobiegania mającym obecnie miejsce dość licznym przypadkom świadomej lub nieświadomej nierzetelności naukowej, wypływającej z omówionych wcześniej grzechów. Wygląda na to, że realizacja badań na wielkich inwestycjach przez instytucje naukowe i zatrudnionych tam, niejednokrotnie utytułowanych naukowców, przy niemałych środkach finansowych, nie zawsze jest gwarancją

[5] Por. przypis 3.

rzetelności prowadzonych prac oraz pełnej przydatności ich wyników dla procesu poznawczego archeologii. Konieczne zatem jest wypracowanie mechanizmów minimalizujących bezpowrotną przecież utratę bezcennych informacji ale i wprowadzania do obiegu informacji zafałszowanych. Niezbędna jest zatem wspólna dyskusja środowisk naukowych i konserwatorskich, dotycząca wymogów organizacji podejmowanych przez różne placówki badań, systemu zewnętrznego, profesjonalnego nadzoru i recenzowania prac terenowych ale i opracowań ich wyników, a także konsekwencji wobec stwierdzonych nierzetelności i uchybień.

Zapraszam szanownych Kolegów archeologów ale i osoby odpowiedzialne za ochronę naszego dziedzictwa kulturowego do podjęcia dyskusji w poruszanych w moim głosie kwestiach.

Między empirią a empatią czyli o czym śnią Janusz Kruk i Sarunas Milisauskas

W tomie 46 „Archeologii Polski" ukazała się odpowiedź Panów Janusza Kruka i Sarunasa Milisauskasa (2001) na moją polemikę (S. Kukawka 2000) odnoszącą się do rozważań archeologicznych zawartych w książce autorstwa J. Kruka, S. Milisauskasa, S. W. Alexandrowicza i Z. Śnieszko (1996). Autorzy chcąc uniknąć rzeczowej dyskusji naukowej przyjęli wielce oryginalną formułę wypowiedzi. W swym tekście serwują wiele złośliwych i niekiedy obraźliwych uwag, ośmieszają przeinaczone bądź wyrwane z kontekstu moje poglądy, imputują mi też przekonania, których nie wyraziłem i nie podzielam. Używają przy tym wyjątkowo wyszukanej retoryki. Dzięki takim zabiegom tekst stanowić może bardzo pasjonującą lekturę dla żądnych sensacji Czytelników. Formuła polegająca na dyskredytowaniu polemisty w tak niewybredny sposób zapewne nie przyniesie Autorom chluby na polu naukowym. Jednocześnie nie znających problematyki Czytelników wprowadza w błąd, sugerując jednoznacznie, że moje uwagi są bezzasadne i bezmyślne, moje przekonania nie mają w niczym poparcia bądź są naiwne, zaś wiedza daleka jest od dostatecznej. Ocaleć mają przy tym i autorytet i geniusz panów J. Kruka i S. Milisauskasa[6]. Tak skonstruowanego tekstu nie mogę przemilczeć. Czuję się w obowiązku przedstawienia Czytelnikom szacownej „Archeologii Polski" wielu wyjaśnień i komentarzy do tak cynicznie spreparowanej „polemiki". Nie będę tu komentował uwag, które z uprawianiem nauki mają raczej niewiele wspólnego. Tu zaufam odczuciom szanownych Czytelników. Mojej wypowiedzi, ze względu na

[6] Zastanowić się wypada nad kryteriami przyjmowania prac do druku na łamach wiodącego w Polsce pisma archeologicznego jakim jest "Archeologia Polski".

charakter tekstu J. Kruka i S. Milisauskasa, ale i z chęci by była możliwie krótka, nie udało się ułożyć w pełni zwarty ciąg narracji.

*

Rozpocznę swoje uwagi od istoty polemiki jaką popełniłem. W tekście J. Kruka i S. Milisauskasa (2001, s.134) zawarte jest takie oto zdanie: „Sądzimy, że formuły R. Narolla i S. E. Casselbery'ego (a w ślad za nimi nasze przypuszczenia) nie są tak pozbawione podstaw, jak wynikałoby z wynurzeń pana S. Kukawki". Na s. 137 czytamy: „Najważniejsza różnica zdań pomiędzy nami i Polemistą dotyczy wielkości zmian w środowisku naturalnym wywołanych przez neolityczne grupy ludzkie. U podstaw rozbieżności znajduje się – jak uważamy – przekonanie pana S. Kukawki o siermiężnej i kruchej postaci neolitu, którego społeczności trwały w niedostatku gospodarczym i ciągłym zagrożeniu egzystencji biologicznej". Otóż nie podważałem podstaw przywoływanych formuł jak i innych osiągnięć uczonych przywoływanych przez obu Panów, także tych, zajmujących się paleogeografią, w tym również panów S. W. Alexandrowicza i Z. Śnieszko (współautorów pracy, z którą polemizowałem). Rozbieżności w poglądach między nami nie wynikają z przypisanej mi zabawnej wizji neolitu. Są one przede wszystkim efektem mojego bardziej krytycznego stosunku względem źródeł archeologicznych, metod ich analizy i wyciąganych z tego wniosków odnośnie stanowisk archeologicznych, czemu dałem wyraz w swojej polemice. W konsekwencji uznałem, że podstawy źródłowe są, delikatnie mówiąc, niewystarczające by w ogóle podejmować tematykę zaludnienia i antropogenicznych zmian w środowisku naturalnym w sposób zaprezentowany przez J. Kruka i S. Milisauskasa. To tylko w tym kontekście przypisałem stosowaną metodę autorstwu obu Panów. Nie chciałem obrażać autorów, na których moi Oponenci się powołują. To w tym i tylko w tym kontekście wyraziłem sugestię, iż stan wiedzy archeologicznej dla wyżyn lessowych jest niewystarczający (S. Kukawka 2000, s. 106). Zauważam i doceniam skalę archeologicznych prac terenowych, zwłaszcza tych przeprowadzonych w rejonie Bronocic. Dostrzegam jednak, że ich wyniki nie dają żadnych podstaw, by w połączeniu z formułami (być może słusznymi) przyjętymi przez obu Panów można było dojść do zaprezentowanych szacunków odnośnie zaludnienia i antropogenicznej destrukcji

środowiska na wyżynach lessowych w dobie neolitu. Do problemu tego będę jeszcze powracał.

Różnimy się także przekonaniami teoretycznymi w uprawianiu archeologii. Szanuję odmienność w tym względzie panów J. Kruka i S. Milisauskasa, nie mogę jednak tolerować procedur opartych na wierze i świętym przekonaniu. Czymże bowiem są zawarte w polemice myśli (J. Kruk, S. Milisauskas 2001, s. 135–136):

- „Również i tu nie mamy, niestety, możliwości wiarygodnych wyliczeń. **Przypuszczamy** [podkr. S. K.] jednak...". Te przypuszczenia to bardzo konkretna liczba 2000 ludzi żyjących jednorazowo w okresach BR II i III.
- „Byłoby to niezwykłe w wypadku grup ludzkich dysponujących (**z pewnością**) [podkr. S. K.] sporymi stadami hodowlanymi". Ta uwaga odnosi się do mojej sugestii o znacznie większym udziale w diecie białka zwierząt dzikich niżby to wynikało z prostego zestawienia wykopaliskowych kości zwierząt domowych i dzikich. Poparłem to pracą, w której zestawiono liczby kości z wyliczeniami najmniejszej liczby osobników. Te ostatnie dają bez wątpienia bardziej wiarygodne wyniki. Nie stosowałem jakiejś "swoistej" argumentacji, lecz wyniki badań, które są powszechnie akceptowane, a które mówią, że w obrębie stanowisk archeologicznych liczba kości zwierząt dzikich jest zaniżona. Być może obaj Panowie o tym nie wiedzą, bądź przywołałem niepoważanego przez Nich autora.
- „W ten sposób unika się rozpraszania energii chemicznej (...) przez innych mięsożerców niż człowiek. Ta prawda była **bez wątpienia** [podkr. S. K.] praktycznie rozpoznawana przez społeczności dawne". Pozwolę sobie tę pewność obu Uczonych pozostawić bez komentarza.
- „Wspomniana wielkość (25%) **bez wątpienia nie jest prawdopodobna** [podkr. S. K.] jako średnia dla epoki". Tę uwagę Autorzy odnieśli do mojej sugestii odnośnie udziału gatunków dzikich w pożywieniu roślinnym, po uwagach dotyczących większego niż przypuszczają udziału w diecie dziczyzny.

Inne święte przekonania panów J. Kruka i S. Milisauskasa przedstawię przy okazji dalszych uwag.

Polemiści karcą mnie za błędne rozumienie Ich wyliczeń (J. Kruk, S. Milisauskas 2001, s. 135). Napisali tak: „W naszych kalkulacjach liczba 1300, odnosząca się do kultury ceramiki wstęgowej rytej, oznacza przypuszczalną liczbę ludzi, którzy żyli w zbadanym przez nas regionie w całym okresie trwania tam społeczności tej formacji. Nie jest to więc oszacowanie wielkości populacji 'jednorazowej', jak chce rozumieć Polemista. Rozmiary tych ostatnich musiały być **oczywiście** znacznie mniejsze, osadnictwo zaś **na pewno** [podkr. S. K.] nie rozwijało się bez przerw". Nie wnikajmy w znane tylko Autorom podstawy owej oczywistości i pewności. Ciekawszym problemem jest stosunek zacytowanego zwierzenia do przyjmowanych dla oszacowania wielkości populacji założeń. Jedno z nich głosi, że „osady z poszczególnych przedziałów chronologiczno-kulturowych były jednoczesne (J. Kruk, S. Milisauskas, S. W. Alexandrowicz, Z. Śnieszko 1996, s. 38). Jeśli były jednoczesne to liczba 1300 odnosi się do populacji „jednorazowej" i nie wynika to z mojej chęci takiego, a nie innego rozumienia tej zależności, lecz z tekstu J. Kruka i S. Milisauskasa. Jeśli teraz obaj Panowie są pewni, że osadnictwo kultury ceramiki wstęgowej rytej rozwijało się z przerwami to znaczy, że sugerują absolutną błędność owego założenia (z czym się w pełni zgadzam). Jaka w związku z tym jest wiarygodność następnego założenia mówiącego, że „osady były 'jednoczasowe' – to znaczy ich powierzchnia została zagospodarowana jednorazowo (nie jest sumą faz rozwoju osiedla)" (J. Kruk, S. Milisauskas, S. W. Alexandrowicz, Z. Śnieszko 1996, s. 38). Jeśli jednak Autorzy sądzą, że mnożąc hektary stanowisk, przepraszam „osad", przez liczbę ludzi przypadających na 1 ha oceniają populacje „skumulowane", to znaczy łączną liczbę ludzi, którzy żyli w jakimś przedziale chronologicznym, to są w absolutnym błędzie. Zresztą po co komu wyliczenia oceniające np. „skumulowaną" populację Polski od czasów Mieszka I po XXI wiek. Gratuluję wymyślenia odpowiedniej ku temu metody.

Na tej samej 135 stronie repliki dowiaduję się, że inaczej sprawa się ma w przypadku kultury pucharów lejkowatych. Obaj Panowie oczekują, że w okresie BR II i III w Bronocicach i ich okolicy żyło jednorazowo około 2000 osób, a może nawet więcej. Jest to okres (wg Autorów) niemal 600 lat kalendarzowych. Wartość „skumulowaną" winniśmy szacować powiedzmy na około 50 000 lub więcej osób. W pracy, z którą polemizowałem, nie

znajduję liczb zbliżonych ani do 2000 ani do 50 000. Jak to jest możliwe, by stosując tę samą metodę raz uzyskiwać wartość „skumulowaną", a innym razem jakąś inną, ale nadal nie „jednorazową"?

W rzeczywistości w żadnym przypadku Autorzy nie obliczyli ani populacji „jednorazowej" ani „skumulowanej". Jest to każdorazowo abstrakcyjna liczba. Zgodnie z przyjętymi przez J. Kruka i S. Milisauskasa założeniami informuje ona nas o tym, jaka byłaby „jednorazowa" wielkość populacji danej kultury, gdyby wszystkie stanowiska były jednoczasowymi osadami, których to wielkości były zgodne z dzisiejszymi zasięgami występowania ceramiki na powierzchni poszczególnych stanowisk i jednocześnie prawdziwe byłyby stosowane formuły wskazujące na liczbę mieszkańców przypadających na 1ha osady.

Dzięki takim abstrakcyjnym liczbom odnoszącym się do równie abstrakcyjnych sytuacji obaj Panowie spodziewają się uzyskać: „1. Względne oszacowanie ilości ludzi związanych z siecią osadniczą w poszczególnych przedziałach chronologicznych; 2. Możliwość określenia ogólnej tendencji rozwoju populacji lokalnej; 3. Dane dotyczące potrzeb mieszkańców regionu w stosunku do zasobów naturalnych" (J. Kruk, S. Milisauskas, S. W. Alexandrowicz, Z. Śnieszko 1996, s. 37). Otóż twierdzę, że J. Kruk i S. Milisauskas żadnego ze spodziewanych celów nie osiągnęli, bo zastosowane metody na to nie pozwalają. Nie osiągnęli celu pierwszego, gdyż wyliczenia dla każdego przedziału chronologicznego mają inny i niemożliwy do określenia „wskaźnik abstrakcji". Z repliki dowiadujemy się, że rzeczywista populacja „jednorazowa" kultury ceramiki wstęgowej rytej mogłaby wynosić tylko 100–150 osób, zaś w okresie BR II-III około 2000 osób. Nie wnikając w niemożliwą do oceny wiarygodność tych liczb obliczyć można, że społeczność z czasów kultury pucharów lejkowatych była być może 13–20 razy większa niż w kulturze ceramiki wstęgowej rytej, zaś wg Autorów „w przybliżeniu czterokrotnie większa", co ma wynikać z przywoływanej tabeli 6 (J. Kruk, S. Milisauskas, S. W. Alexandrowicz, Z. Śnieszko 1996, s. 39). Być może powinienem przyjąć oszacowanie moich Adwersarzy i w związku z tym sugerować „jednorazową" populację kultury ceramiki wstęgowej rytej aż na 500 osób bądź kultury pucharów lejkowatych tylko na 400–600 osób. Zauważmy, że Autorzy zgo-

dziliby się, iż dla kultury ceramiki wstęgowej rytej „wskaźnik abstrakcji" mógłby wynieść nawet 13 (1300:100) zaś dla kultury pucharów lejkowatych tylko około 3 (6199:2000). W konsekwencji tego, że „wskaźnik abstrakcji" jest w rzeczywistości niepoliczalny, niemożliwe było osiągnięcie celu (oczekiwania) drugiego. J. Kruk i S. Milisauskas analizując owe abstrakcyjne „jednorazowe" wielkości populacji doszli zaś do wniosku, iż „oszacowanie wzrostu populacji w regionie (...) z okresu zawartego pomiędzy wczesnym neolitem i początkiem 'klasycznej' kultury pucharów lejkowatych, odpowiada wartościom przyjmowanym jako ogólny wskaźnik przyrostu naturalnego we wczesnej epoce kamienia (1–3/1000...)" (J. Kruk, S. Milisauskas, S. W. Alexandrowicz, Z. Śnieszko 1996, s. 39). Szanowni Panowie nie mogli także osiągnąć celu trzeciego, tj. danych dotyczących potrzeb mieszkańców regionu w stosunku do zasobów naturalnych, gdyż wyliczyli jedynie, każdorazowo inaczej, abstrakcyjne populacje „jednorazowe", które – szanowny Czytelniku – mają się nie wiadomo jak do jakichkolwiek rzeczywistych populacji „jednorazowych" czy „skumulowanych". I komu tu przypisać matematyczną naiwność rozumowania?

Stworzenie opisanej abstrakcyjnej sytuacji osadniczej (stanowisko=osada, wszystkie osady jednoczasowe) pozwala Autorom na „kreślenie kółek" wokół każdego stanowiska danej kultury, a obejmujących domniemane przestrzenie antropogenicznie zmienione. Wyliczenie abstrakcyjnych liczb mieszkańców żyjących w regionie i abstrakcyjnych osadach w połączeniu z wnioskami wypływającymi z wątpliwej jakości rozważań, dotyczących wielkości powierzchni użytkowanych gospodarczo, dało podstawę do sumarycznego wyliczenia tych ostatnich i określenia jak wielkie kółka należy kreślić. Jeśli Czytelnik mi nie wierzy, niech porówna np. ryc. 7 (jeszcze bez kółek) z ryc. 25 (już z sumarycznie ujętymi kółkami) (J. Kruk, S. Milisauskas, S. W. Alexandrowicz, Z. Śnieszko 1996, s. 31 i 102). Zauważmy, że na ryc. 25 biała powierzchnia to „tereny silnie zmienione w rejonie systematycznej działalności osadniczej i rolniczej". Czyżby? Autorzy zapomnieli tu dodać, iż rycina ta oparta jest na wymyślonej i nierealnej sytuacji kulturowej (w tym także abstrakcyjnej „jednorazowej" populacji). Wnioski, które pozwoliły moim Adwersarzom naszkicować ryc. 25 doprowadziły Ich do przekonania o tym, że osadnicy kultury pucharów lejkowatych doprowadzili „do utrwalenia rozległych

przestrzeni bezleśnych lub o charakterze parkowym", co ilustrować ma ryc. 26 (J. Kruk, S. Milisauskas, S. W. Alexandrowicz, Z. Śnieszko 1996, s. 104–105), która „jest, niestety, nieudana" (J. Kruk, S. Milisauskas 2001, s. 138).

W swej polemice dowodziłem, że wyliczona abstrakcyjna populacja „jednorazowa" (choć jej tak tam nie nazwałem) ma się nijak do rzeczywistej, której nie sposób wyliczyć i to także dla wyodrębnionych „faz zasiedlenia" w samych Bronocicach (Autorom wydaje się, że tego dokonali – J. Kruk, S. Milisauskas, S. W. Alexandrowicz, Z. Śnieszko 1996, s. 40: tabela 7). To rzeczywista „jednorazowa" grupa zamieszkująca rzeczywistą osadę przekształcała środowisko. Tereny użytkowane i potem „porzucone" nie przekształcały się raz na zawsze w step. Jednocześnie strefy odlesiane mogły zupełnie inaczej wyglądać w przypadku, gdyby stanowisk bezkrytycznie nie utożsamiać z osadami i nie przyjmować równie bezzasadnie ciągłego użytkowania tych ostatnich. Już to wskazuje, że „kręconych" kółek jest zbyt wiele i mogą być zbyt duże. Dobrą ilustracją rozumienia przez J. Kruka i S. Milisauskasa pojęcia „osada" i „tereny podlegające działalności osadniczej i rolniczej" jest ryc. 1. To, że kółka są zbyt duże, starałem się też wykazać, analizując dokonane przez moich Adwersarzy wyliczenia wielkości powierzchni gospodarczej.

W tym miejscu muszę podać jeszcze jedno wyjaśnienie. Wzór, który zaserwowałem w swej polemice, nie miał na celu wyliczenia wielkości populacji. Wyraźnie zaznaczyłem, że przynajmniej tymczasowo jest to niemożliwe. Miał on wskazać na bardzo złożone parametry archeologiczne, które przy celach jakie chcieli osiągnąć panowie J. Kruk i S. Milisauskas należało uwzględnić, a które to postanowili Oni całkowicie ignorować.

*

Powróćmy do tekstu repliki. Moi Adwersarze uważają, „że w okresie największego rozwoju zasiedlenia – przypadającym na fazy klasyczną i młodszą kultury pucharów lejkowatych (BR II i III) – grupy jednocześnie żyjące były duże (około 2000 osób na 314 km^2, a może nawet więcej). Wskazuje na to między innymi wielka ilość pozostałości osadnictwa (90% znanych z regionu stanowisk kultury pucharów lejkowatych), **sporo dużych osiedli** oraz **udowodniona trwałość zasiedlenia** [podkr. S. K.]". Jakież

metody Autorzy mogli tu wykorzystać? Sądzę, że odpowiedź znalazłem w innej pracy J. Kruka i S. Milisauskasa (1999, s. 135), gdzie czytamy: „Największe jest stanowisko w Bronocicach (52 ha). W jego obrębie znajdują się pozostałości kilku faz zasiedlenia, które możemy rozróżnić na podstawie wskazań chronologii relatywnej (ceramicznej) oraz datowań bezwzględnych, a także stratygraficznie udokumentowanych sekwencji. Były to **osady** [podkr. S. K.] o następującej wielkości oraz odniesieniach chronologiczno -kulturowych:...". Dalej dowiadujemy się, że osady miały kolejno wielkość: BR I –2 ha, BR II – 8 ha i BR III – 21 ha. Sugerowana chronologia wskazuje na ciągłość zasiedlenia przez wszystkie te fazy, tj. pomiędzy 3100/3000 conv. bc (3880/3700 cal. BC) a 2500 conv. bc (3060 cal. BC) czyli przez 820/640 lat kalendarzowych. Autorzy twierdzą, że trwałość ta została udowodniona.

Czym jest ceramiczna chronologia relatywna? To w rzeczywistości uznanie, że analizowane wg kryteriów badacza zbiory zabytków ceramicznych, wykazujące istotne dla tegoż badacza podobieństwa, są zbliżone chronologicznie. Oznaczenia wieku bezwzględnego ustalają przybliżone ramy czasowe dla subiektywnie określonej przez badacza stylistyki łączącej wiele zbiorów i charakteryzującej się między innymi podobnymi stanami cech. Stylistyki ceramiczne w rzeczywistości nie muszą się układać w ciąg chronologiczny, pozwalający na przyjmowanie ich jako kolejnych faz rozwojowych. Na potwierdzenie tej tezy przywołać można wyjątkową złożoność terytorialną i chronologiczną takich stylistyk w kulturze pucharów lejkowatych np. na Kujawach i ziemi chełmińskiej, w świetle której rozumienie stylistka=faza dawno już się zdezaktualizowało. Zapewne dla stanowiska w Bronocicach można przyjąć, że owe stylistyki układają się w sekwencję chronologiczną, na co wskazują nieliczne oznaczenia radiowęglowe i przywoływane układy stratygraficzne. Nie oznacza to jednak, by każdorazowo materiały analogiczne do BR I-V, mieściły się w ramach czasowych określonych dla Bronocic.

W żadnej mierze proponowane przez Autorów zabiegi nie dowodzą występowania dużych osad ani trwałości zasiedlenia. Równie dobrze można by sugerować nieciągłość owego zasiedlenia i potraktować zasięgi domniemanych osad jako przestrzenną kumulację wielu faktów osadniczych. Przykłady podawałem w swojej polemice, dobrze ilustruje to także ryc. 1.

Do rozważań powyższych należy dodać jeszcze kilka uwag. Na stanowisku tak złożonym jak Bronocice i kształtującym się w wyjątkowo długim odcinku czasu zastanowić się należy: czy fragmenty ceramiki występujące w poszczególnych obiektach nieruchomych są chronologicznie powiązane z okresem ich użytkowania (tych obiektów)?; czy fragmenty ceramiki z obiektu są w ogóle jednoczasowe?; czy oznaczenie wieku bezwzględnego wiąże się z obiektem (gdy był on pustą przestrzenią), ze zbiorem występujących w nim fragmentów ceramiki, jego częścią, czy wreszcie wyłącznie z przekazaną do laboratorium próbą organiczną? Pominąłem inne problemy jak: statystyczna wartość oznaczenia i pomijanie przez niektórych archeologów błędu standardowego czy kalibracja i związane z nią konsekwencje. J. Kruk i S. Milisauskas zdają się to wszystko ignorować. Dodać tu jeszcze wypada, że wielkość domniemanych osad Autorzy oszacowali na podstawie szczegółowej rejestracji powierzchniowej i dotyczy to w znacznej mierze także Bronocic. Tak więc twierdzenie o istnieniu w analizowanym przez J. Kruka i S. Milisauskasa rejonie sporej ilości dużych osiedli i udowodnieniu trwałości ich zasiedlenia są wynikiem Ich nieuzasadnionego przekonania co do skuteczności przyjmowanych metod. Zazdroszczę optymizmu, którego nie podzielam i bez wątpienia nie jestem w tym osamotniony.

Obaj Panowie wyraźnie ignorują sprzeczne z ich poglądami oczywistości, stwarzające innym badaczom poważne problemy interpretacyjne. Święcie wierzą w skuteczność swego stosunku do źródeł. To stąd mogą całkowicie pomijać osiągnięcia innych badaczy (nie tylko moje) przemilczając je lub – jak w moim przypadku – ośmieszając.

Swoją drogą, bazując na własnym doświadczeniu, mam pewne wątpliwości względem precyzyjnego przyporządkowywania ceramiki zebranej na powierzchni stanowiska do poszczególnych stylistyk (faz) ceramicznych. Czy przypadkiem to tego typu problemy nie są główną przyczyną np. słabej reprezentacji stanowisk odpowiadających BR IV i V poza badanymi wykopaliskowo Bronocicami. Nie neguję stwierdzeń obu Panów w tym względzie. Niestety, nie znalazłem w publikacjach dostatecznych informacji źródłowych, które utwierdziłyby mnie w słuszności dyskutowanych tu ustaleń.

Nie sugerowałem bynajmniej, jak mi to imputują J. Kruk i S. Milisauskas, by postanowili Oni określać liczbę mieszkańców osad neolitycznych na podstawie oszacowanych ilości istniejących tam jam. Sami twierdzą, iż liczba obiektów nieruchomych w Bronocicach „...jest pochodną zarówno rozmiarów populacji tego osiedla, jak i zróżnicowania, a zapewne także specjalizacji wykonywanych tam zajęć" (J. Kruk, S. Milisauskas, S. W. Alexandrowicz, Z. Śnieszko 1996, s. 40). Teraz sugerują (J. Kruk, S. Milisauskas 2001, s. 135) jakobym bezpodstawnie przypisał im twierdzenie, że „o skali zaludnienia w poszczególnych okresach świadczyć ma między innymi liczba odkrywanych obiektów nieruchomych" (S. Kukawka 2000, s. 101). Jeśli to są moje własne wyobrażenia o tym co Autorzy zamierzali napisać, to przyznaję, trochę się gubię. Czy wg obu Panów liczba obiektów nieruchomych jest pochodną rozmiarów populacji czy nie jest i jaki był cel zamieszczenia w opracowaniu szacunków ilości jam na 1 ha w Olszanicy i Bronocicach, w dodatku w części dotyczącej zaludnienia?

Moje, jak trafnie określili Polemiści, całkiem banalne przeliczenia dotyczące liczby jam na 1 ha (S. Kukawka 2000, s. 101: tabele 1 i 2) miały wyłącznie na celu wskazanie, że posługując się tą kategorią źródeł można wyciągać wnioski całkiem odmienne niż podają J. Kruk i S. Milisauskas (S. Kukawka 2000, s. 102), ale to zagadnienie w replice pominięto.

Moi Oponenci stosują też i inne niezrozumiałe dla mnie chwyty. Przeczytałem takie oto zdanie: „Na marginesie warto zauważyć, że niewłaściwe są przypuszczenia, iż im wcześniejsze społeczności rolnicze, tym większy udział zbieractwa i łowiectwa w pozyskiwaniu żywności" (J. Kruk, S. Milisauskas 2001, s. 137). Nie wyrażałem takiego poglądu, więc po co ta uwaga dydaktyczna. Nie jest to bynajmniej jedyny taki przypadek bałamucenia Czytelników.

*

J. Kruk i S. Milisauskas deklarują, że w ich mniemaniu „miejsce hipotezy jest na początku rozumowania, potem zaś bywa ona udowadniana" (J. Kruk, S. Milisauskas 2001, s. 139). Rozumiem, iż są przekonani, że tak właśnie postępowali snując wywody o zaludnieniu i antropogenicznych przekształceniach środowiska. Jestem skłonny twierdzić, że J. Kruk

i S. Milisauskas zastosowali raczej metodę trafnie opisaną przez Jacka Lecha i przekornie określoną przez Niego jako „hipotetyczno-indukcyjna" (J. Lech 1989, s. 58). To tylko dzięki takiej metodzie „z ustaleniami archeologicznymi zbieżne są przedstawione w książce – nadzwyczaj interesujące – wyniki badań geologicznych i malakologicznych" (J. Kruk, S. Milisauskas 2001, s. 138). Nie mogło być inaczej. Czy to taką metodę mieli Autorzy na myśli sugerując, iż winna być ona oczywista nawet dla przeciętnego licealisty? (J. Kruk, S. Milisauskas 2001, s. 133). W swojej krytyce nie jestem bynajmniej osamotniony. Wątpliwości względem stosowanych przez obu Panów procedur badawczych wyrażali też i inni archeolodzy (D. Piotrowska 1987; L. Czerniak 1990).

Czytelnik, który z uwagą przebrnie przez lekturę książki, z którą polemizowałem i trzy teksty polemiczne, będzie bez wątpienia w stanie trafnie ocenić kto czerpie sposoby uprawiania archeologii z empatii, koszmarów sennych czy może z utajonych w podświadomości przeświadczeń. Zapraszam do dyskusji.

Na zakończenie ciśnie mi się refleksja osobista. Otóż Szanowni Panowie Polemiści, ja również nie chcę bywać w Waszych klubach. Musi tam być strasznie nudno i dziwi mnie, że nie zostały one jeszcze z braku chętnych zamknięte. Kluby w których bywam tętnią życiem i przed nikim nie zamykają drzwi. Proszę tam czasem zajść.

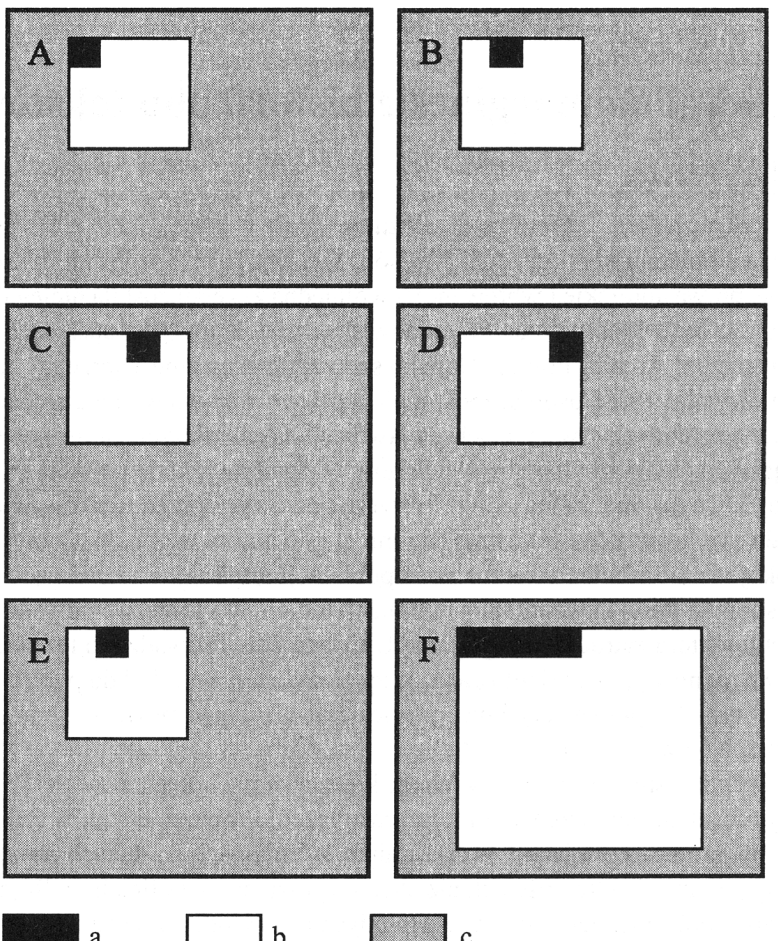

Ryc. 1. Schematycznie ujęty przykład błędu J. Kruka i S. Milisauskasa
A-E – kolejne realne etapy ciągłego lub nieciągłego zasiedlenia w jednej fazie stylistycznej ceramiki z wykorzystaniem tych samych areałów gospodarczych; F – osada i tereny eksploatowane gospodarczo w myśl metody J. Kruka i S. Milisauskasa; a – osada, b -obszar eksploatowany, c – teren dziewiczy

Uwagi na marginesie historii obu tekstów

Tekst pierwszy

Robocza forma pierwszego tekstu powstała w marcu 2001 r. Dwie jej nieco odmienne wersje znało kilka osób. Niestety, bardzo szybko naruszono moje prawa autorskie i wbrew mojej woli jedna z wersji została nielegalnie rozpowszechniona, najpierw w środowisku archeologów poznańskich, a potem niemal w całej Polsce. Największe zainteresowanie i sprzeciw tekst ten wywołał wśród osób bezpośrednio zaangażowanych w prace archeologiczne na dużych inwestycjach. Pojawiły się także oficjalne protesty sugerujące jakobym szkalował archeologów i działał na szkodę polskiej archeologii. Co dziwne, żadna uwaga krytyczna od owych przeciwników nie została skierowana (nawet ustnie) do mnie – do autora tekstu. Wyraźny niepokój wzbudzała też ewentualność publikacji artykułu. Zadziwiające, ale w sprawie treści i ewentualnej publikacji moich uwag interweniowano nawet u rektora zatrudniającego mnie Uniwersytetu. Prowadzono też sondażowe rozmowy, by zorientować się czy złożyłem już artykuł do publikacji. Tego typu bezprawne bądź nieetyczne działania uznać można jedynie jako zamach na wolność nauki.

Jednocześnie z rozmów z wieloma koleżankami i kolegami z całej Polski uzyskiwałem potwierdzenia moich zastrzeżeń. Problem jednak w tym, że osoby, które uczestniczyły bezpośrednio w badaniach na dużych inwestycjach, o nieprawidłowościach nie chcą wypowiadać się oficjalnie. Boją się utraty źródła dochodów, często dla młodych ludzi źródła jedynego. Inni o fuszerkach tylko słyszeli, a o pogłoskach oficjalnie się nie mówi.

Zarysowana historia roboczej wersji tekstu utwierdziła mnie w przekonaniu o potrzebie opublikowania moich uwag. Zmieniony nieco artykuł w styczniu 2002 r. wysłałem do Redakcji Naukowej „Archeologii Polski". Po upływie pół roku, w czerwcu 2002 r. otrzymałem odpowiedź. Redaktor zwraca się do mnie w sposób następujący:

„[...] Artykuł Pana dotyczy niewątpliwie bardzo ważnej dziedziny działalności archeologów polskich. Jednakże wersja, którą otrzymaliśmy, jest bardzo powierzchowna. Prawdopodobnie jest to spowodowane okolicznością, że jak Pan pisze, do zabrania głosu zainspirowała Pana seria artykułów w ZOW. W związku z tym sądzę, że właściwym miejscem wypowiedzi Pana byłoby właśnie pismo 'Z otchłani wieków'. Pana wypowiedź trafiłaby wówczas do tego samego kręgu czytelników, którzy interesowali się wspomnianymi artykułami.
Niewątpliwie byłoby pożyteczne przeprowadzenie przez środowisko archeologów szerszych (wielokrotnych?) dyskusji nad tym zagadnieniem. Są to jednak kwestie zbyt poważne, by je zbywać ogólnikami, i aby uzyskać w przybliżeniu obiektywny obraz sytuacji powinny być w tych dyskusjach uwzględnione oceny zarówno negatywne, jak i pozytywne. A jednocześnie oceny te powinny być oparte na szczegółowej analizie faktów.
Z wymienionych względów nie widzimy możliwości zamieszczenia w 'Archeologii Polski' nadesłanego artykułu. [...]"

Tak więc otrzymałem pierwszą oficjalną wypowiedź na temat tekstu. Redaktor „Archeologii Polski" zauważa wagę problemu i pożyteczność przeprowadzenia szerszych dyskusji. Jednocześnie odrzuca artykuł z przyczyn jego powierzchowności i ogólnikowości. Poucza mnie także, że oceny powinny być oparte na szczegółowej analizie faktów. Pani Redaktor, zdaje się, nie dostrzegła, że moje rozważania oparte są właśnie o szczegółową analizę faktów, z którymi stykałem się osobiście. Szereg grzechów potwierdzają też ustne opinie wielu kolegów. Pozostaje zatem enigmatyczna powierzchowność i ogólnikowość. No cóż – doprawdy nie wiem co Pani Redaktor miała na myśli. Nie chodziło Jej chyba o to, bym w artykule, będącym z zamierzenia zachętą do dyskusji, wymieniał osoby, stanowiska, dokumentacje z badań itp. Mam oczywiście świadomość, co zawarłem w prezentacji grzechów, że część zarzutów dotycząca obserwacji polowych, po skończonych badaniach trudna jest do udowodnienia (choć warto by np. porównać procentowy udział tzw. obiektów pustych, bez ja-

kichkolwiek zabytków z badań programowych i tych na dużych inwestycjach). Zaręczam jednak, że analiza dokumentacji rysunkowej, fotograficznej czy inwentarzy zabytków znakomicie obnaży nieprofesjonalizm prac wykopaliskowych na wielu stanowiskach. Także tempo prac daje wiele do myślenia. Wieloarowe „przeroby" dzienne każą poważnie zastanowić się nad możliwościami wykonania rzetelnych merytorycznie badań.

Podsumowując odmowę Redakcji Naukowej „Archeologii Polski" muszę wyrazić własną opinię, że podane tam argumenty są niezbyt trafione. Zastanowić się zatem muszę, jakie były rzeczywiste przyczyny odrzucenia tekstu. W zbyt oczywisty sposób pismo Redaktora wpisuje się w zarysowaną ogólnikowo wcześniejszą historię tekstu i wyrażane obawy przed jego opublikowaniem.

W grudniu 2002 r. wysłałem artykuł do Redakcji Naukowej „Przeglądu Archeologicznego". Już w styczniu 2003 r. otrzymałem odpowiedź. Redaktor tego periodyku informuje mnie w niej, że:

> „[...] z przesłanym dla 'Przeglądu Archeologicznego' tekstem zapoznałem się i o to samo poprosiłem jednego z członków Komitetu Redakcyjnego. Doszliśmy do wniosku, że jednak nasz Rocznik nie jest właściwym miejscem dla Pana tekstu. Niezależnie od emocji, które w nim znajdują odzwierciedlenie to Pan nawołuje do dyskusji ale nie proponuje Pan żadnych realnych podstaw do jej podjęcia. Jakie jest Pana stanowisko i rada, by unikać negatywnych stron badań przy okazji wielkich inwestycji. Samo narzekanie nie jest taką podstawą. [...] Wielu jest świadomych mankamentów, o których Pan pisze. Jest to kwestia absolutnie potrzebna do podjęcia i dyskutowania, jednak Pana tekst jest pewnym szkicem sygnalizującym problem, nie zaś wnikliwą analizą z wynikającymi choćby tylko dla Pana wnioskami, będącymi propozycjami naprawy sytuacji i jednocześnie podstawą do rozwinięcia dyskusji nad problemami metodologii i metodyki badań archeologicznych. [...]."

Informuję, że w swoim tekście nie narzekam. Prezentuję patologiczną sytuację, jaka, w moim przekonaniu, powstała przy realizacji prac archeologicznych na dużych inwestycjach, podejmowanych przecież przez poważne placówki naukowe. Zasmuca mnie bardzo stwierdzenie, że wielu jest świadomych mankamentów, o których napisałem. Czemu zatem do tej pory nikt oficjalnie problemu nie podjął? Jakie są powody braku podejmowania działań uzdrawiających? Wobec tych pytań zarzut braku w moim tekście propozycji naprawy sytuacji wydaje się co najmniej dziwny. Nie było moim celem szczegółowe zastanawianie się nad rozwiązaniami naprawczymi. Prezentując grzechy części archeologów chciałem raczej wskazać na zaprzepaszczenie możliwości poznawczych, jakie tkwią w prowadzonych na niespotykaną dotąd w Polsce skalę prac archeologicznych na dużych inwestycjach, prac, w które zaangażowane są ogromne środki finansowe. W ostatniej części nawołuję do dyskusji wskazując jakich problemów winna ona dotyczyć.

Spoglądając na poruszane w mojej pracy problemy z perspektywy dwóch lat od nielegalnego rozpowszechnienia roboczego tekstu, nabieram przekonania, że próba sprowokowania archeologów do szerszej dyskusji nie ma zbytnich szans powodzenia. Archeolodzy zaangażowani w badania na dużych inwestycjach nie są bynajmniej zainteresowani zmianami. Inni zapewne uważają, że tzw. ratownictwo musi się wiązać z szybkością prac terenowych, a ta z kolei wymusza rezygnację z wysokiej jakości. Tak naprawdę ważne są pieniądze. Zarabiają biedni archeolodzy i niedoinwestowane instytucje. Te ostatnie w końcu mają środki np. na sprzęt (choćby komputerowy), na finansowanie publikacji, remontów czy (o zgrozo) innych, już „naukowych" badań archeologicznych (kosztem bylejakości tych „ratowniczych"). Przypuszczam, iż część, zwłaszcza młodych przedstawicieli naszej dyscypliny, boi się oficjalnych wystąpień. Mogłoby to godzić w ich byt. Żadna z tych grup nie podejmie rzeczowej dyskusji. Z ich strony spodziewać się mogę ciszy lub ataku. Przekonują o tym choćby początki historii mojego artykułu. Jestem jednak przekonany, że jest spora grupa archeologów, którzy o poważnych uchybieniach wiedzą niewiele, a leży im na sercu dobro archeologii. Po dwóch latach to raczej do nich kieruję swój głos.

Przedstawiony artykuł „Duże inwestycje – szansa czy zagrożenie dla polskiej archeologii" odrzuciły redakcje naukowe dwóch czołowych periodyków archeologicznych w Polsce. Redaktorzy obu pism docenili wagę poruszanych kwestii i potrzebę dyskusji. W żadnym jednak przypadku nie zasugerowano nawet, że po uzupełnieniach czy zmianach tekst mógłby być opublikowany. Nie wnikając nawet w kwestie trafności argumentów będących podstawą odmowy publikacji, nasuwa się jedna refleksja: obie Redakcje Naukowe dołączyły do grona winnych, przytoczonego w moim artykule, grzechu siódmego.

Tekst drugi

Historia drugiego tekstu nie jest tak barwna jak pierwszego. Jest jednak, jak sądzę, równie pouczająca. Przeczytawszy odpowiedź na moją wcześniejszą polemikę autorstwa Janusza Kruka i Sarunasa Milisauskasa stwierdziłem, że obaj panowie unikają w niej rzeczowej dyskusji. W zamian za to serwują wiele złośliwych i niekiedy wręcz obraźliwych uwag, ośmieszają przeinaczone lub wyrwane z kontekstu moje poglądy, imputują mi też rzekomo moje przekonania. Takiego tekstu nie mogłem pozostawić bez odpowiedzi. Liczyłem na dobre tradycje „Archeologii Polski", a więc na to, że Redakcja Naukowa tego periodyku umożliwi mi opublikowanie mojej repliki. Z taką nadzieją gotowy tekst wysłałem do Redakcji w marcu 2002 r. Miesiące ciszy utwierdziły mnie w przekonaniu, że przyjęto go do druku. Myliłem się jednak. W kwietniu 2003 r., po ponad roku (!) otrzymałem odpowiedź. Sekretarz Redakcji informuje mnie:

> „[...] Nadesłany artykuł nawiązuje do tematyki poruszanej przez Pana na łamach naszego czasopisma w roku 2000. Jest rzeczą naturalną, że osoby poddane krytyce (w tym przypadku Panowie J. Kruk i S. Milisauskas) mają prawo odpowiedzieć na zarzuty. Wydaje się nam jednak bezcelowe kontynuowanie sporu dotyczącego pracy opublikowanej 7 lat temu. W związku z tym chcielibyśmy prosić, aby zgodził się Pan na nie zamieszczanie nadesłanego artykułu [...] na łamach 'Archeologii Polski'."

Oczywiście nie zgodziłem się. Natychmiast wystosowałem do Redakcji list z prośbą o umieszczenie mojego tekstu w najbliższym tomie „Archeologii Polski". Wyraziłem w nim zdziwienie nieprzyzwoitym terminem negatywnej odpowiedzi (ponad rok!). Zwróciłem też uwagę, że mój tekst jest odpowiedzią na dość niewybredną wypowiedź Panów J. Kruka i S. Milisauskasa i tylko przez ten fakt wiąże się z książką, której byli współautorami. Podałem też przykład, w którym od pojawienia się książki do zakończenia dyskusji na łamach „Archeologii Polski" minęło także siedem lat. Zasugerowałem również, że idea dyskusji i polemik polega na umożliwieniu choćby dwukrotnej wypowiedzi, czego do tej pory Redakcja Naukowa „Archeologii Polski" przestrzegała, na co w tym czasopiśmie można znaleźć wiele przykładów. Zaznaczyłem również, że przedłożony do publikacji tekst kończy z mojej strony polemikę z Panami J. Krukiem i S. Milisauskasem.

Bardzo szybko, bo w niecały miesiąc, otrzymałem odpowiedź Redaktora „Archeologii Polski". Jej obszerne fragmenty muszę tu przywołać:

> „W związku z listem Pana z dn. 23 kwietnia b.r. informuję, że – jakkolwiek z przykrością – zmuszona jestem podtrzymać decyzję o zakończeniu dyskusji na temat książki J. Kruka i S. Milisauskasa i in. [...]. Decyzja ta spowodowana jest sytuacją finansową Instytutu i przyznaniem nam niewielkiej kwoty na druk tomu tegorocznego. W związku ze zmniejszającymi się nakładami finansowymi na publikację naszego pisma, a tym samym ograniczeniami jego objętości, przyjęłam ostatnio zasadę, że na artykuł polemiczny zgłoszony do działu 'Dyskusje i polemiki', przysługiwać będzie Autorowi krytykowanej pracy jednorazowa odpowiedź, która będzie kończyć dyskusję (a więc proporcje wypowiedzi obu stron będą kształtować się jak 1:1). [...]
> Nie jest wykluczone, że – jeśli w następnych latach sytuacja finansowa poprawi się – będziemy mogli wrócić do publikowania artykułów polemicznych w dłuższych cyklach niż obecnie."

Zanim przejdę do komentarza, dodam, że podjąłem próbę interwencji u Dyrektora Instytutu Archeologii i Etnologii PAN. W odpowiedzi Pan Dyrektor informuje mnie m.in., że:

> „[...] redaktorzy wszystkich czasopism Instytutu wyłaniani są w drodze konkursu, który rozstrzyga Rada Naukowa, a Dyrektor po jej decyzji powołuje na stanowisko. Zyskują oni dzięki temu autonomię działania i to oni właśnie nadają kierunek czasopismom. [...]."

Jedynie ta ostatnia wypowiedź jest dla mnie zrozumiała. Szanowny Czytelniku nie składaj artykułów do Redakcji Naukowej „Archeologii Polski". Już bowiem po roku możesz się dowiedzieć, że Twój tekst nie zostanie opublikowany. Już takie zachowanie można uznać za brak zwykłej przyzwoitości i brak minimum szacunku dla autorów. W dwóch pismach otrzymałem dwie różne wersje przyczyn odrzucenia tekstu. Gdy wykazałem Redakcji, że pierwszy wariant odmowy jest, delikatnie mówiąc, banalny, wydumano przyczynę nową, bardziej „obiektywną", z którą to nie powinienem już dyskutować. Mój krótki tekst wraz z ryciną zająłby w druku, przy mikroskopijnej wielkości czcionki „Dyskusji i polemik", około sześciu stron. Na jego publikację zabrakło pieniędzy. Nie przypuszczam by takich „trzecich" wypowiedzi dyskusyjnych do bieżącego tomu złożonych było więcej. Współczuję zatem Instytutowi Archeologii i Etnologii PAN, że nie stać go na publikację w czołowym w Polsce piśmie archeologicznym tych dodatkowych sześciu stron. Gdybym wiedział o tym odpowiednio wcześniej, skłonny byłbym pokryć koszty druku mojej polemiki ze środków własnych. Proponuję by Redakcja Naukowa zastanowiła się nad takim wariantem ratowania „Archeologii Polski" (nie będę rościł sobie praw autorskich do tego pomysłu). Wobec takiego stanu rzeczy mam prawo przypuszczać, że powody odrzucenia mego tekstu były odmienne niż te oficjalnie podane. Wygląda to tak jakby Pani Redaktor chciała chronić przed niepochlebnymi opiniami swego kolegę. Możliwe też, że zmierza Ona do ograniczenia dostępu do „Archeologii Polski" autorów spoza Instytutu Archeologii i Etnologii PAN. Postawa

pierwsza byłaby mało etyczna, zaś druga stawiałaby pod znakiem zapytania wiodącą pozycję „Archeologii Polski" wśród pism archeologicznych w kraju. Pozycję tę zawdzięcza ona między innymi otwartości na autorów zewnętrznych, spoza PAN.

Warto tu także poruszyć problem zmiany zasad publikowania w „Archeologii Polski" dyskusji i polemik. O fakcie takim dowiedziałem się po czternastu miesiącach od złożenia artykułu do Redakcji. Zmiana zasad gry w trakcie jej trwania zawsze uchodziła za akt nieetyczny. Stwierdzenie, że Pani Redaktor przyjęła ostatnio nową zasadę i że w następnych latach być może możliwy będzie powrót do zasady starej, umacnia moje przekonanie, iż wprowadzono ją z powodu mojego tekstu.

Truizmem jest stwierdzenie, że dyskusje i polemiki są jedną z podstawowych form pisarskich prowadzących do postępu w nauce. Dział „Dyskusje i polemiki" był do tej pory jednym z atutów wysokiej pozycji „Archeologii Polski". Wprowadzona zasada (jeśli dotyczy nie tylko mojego tekstu) z jednej strony jest niezgodna z ideą dyskusji i polemik, z drugiej zaś obniży pozycję tak szacownego pisma. Pojawia się tu i inne zagrożenie dotyczące jakości prowadzonych sporów. Drogi Czytelniku! Muszę Cię ostrzec przed publikowaniem artykułów dyskusyjnych czy polemicznych na łamach „Archeologii Polski". Naraża to bowiem Twoją Osobę na brutalną, może nawet obraźliwą odpowiedź. Ty jednak w takiej sytuacji nie masz już szans na sprostowania i obronę. Szkoda Twojego wysiłku i czasu.

Dedukcja w archeologii Janusza Kruka i Sarunasa Milisauskasa

Charakter mojej odpowiedzi na replikę panów Janusza Kruka i Sarunasa Milisauskasa wymuszony był treścią Ich tekstu jak i chęcią, by ewentualna publikacja na łamach „Archeologii Polski" była możliwie krótka. Uznałem, że wobec chaosu, jaki może powstać u czytelnika po lekturze trzech wypowiedzi polemicznych, warto podjąć próbę interpretacji postępowania badawczego obu Autorów. Zastrzec muszę, że nie zamierzam tu empatycznie zagłębiać się w struktury umysłowe obu Panów. Nie chcę więc wnikać, co mieli na myśli pisząc swoją część książki, z którą polemizowałem. Chcę raczej zaprezentować jak ja, jako czytelnik Ich tekst odbieram. Skupię się przy tym na dyskusji nad zastosowaną procedurą badawczą, ilustrując niekiedy wywody przykładami dotyczącymi kultury ceramiki wstęgowej rytej (dalej KCWR) oraz kultury pucharów lejkowatych (dalej KPL). Nie będę zatem już dyskutował z uzyskanymi przez J. Kruka i S. Milisauskasa konkretnymi wynikami Ich obliczeń, lecz spróbuję wskazać mielizny metodyczne, które czynią te wyniki absurdalnymi, to znaczy nieprzydatnymi do rozważań nad czymkolwiek.

Do napisania tego tekstu skłonił mnie też tytuł repliki autorstwa obu Panów, sugerujący Ich spotkanie z moją niewiedzą. Rozumiem przez to, że uważają Oni, iż sami wiedzę wytwarzają. Warto zatem zastanowić się nad jej wartością.

Z rozważań panów J. Kruka i S. Milisauskasa wynika, że próbowali zastosować klasyczną metodę dedukcyjną, wywodzącą się z nauk formalnych, a polegającą na budowaniu zdań warunkowych typu: $z_1 \Lambda z_2 \Lambda ... \Lambda z_n \rightarrow t$ (jeżeli „z_1" i jeżeli „z_2" i... i jeżeli „z_n" to "t"). Wyrażenia „z_1", „z_2",..., „z_n" to założenia, zaś „t" to teza.

Postępowanie takie jest jak najbardziej słuszne i godne naśladowania. Wynikające z założeń tezy w dalszych rozważaniach stawać się mogą założeniami dla kolejnych tez itd. Aby tezy były wiarygodne musi istnieć zbiór

założeń „pierwotnych" (aksjomatów) zakotwiczonych w przekonaniach teoretycznych badacza – np. w przyjmowanej koncepcji kultury czy szerzej, w przyjmowanej przez badacza teorii kultury. Niestety, w polskim pisarstwie archeologicznym na ogół zapomina się o prezentacji owych założeń, co w konsekwencji czynić może jakąkolwiek dyskusję naukową z gruntu jałową. Krytykowany łatwo może bowiem wykazać, że źle został zrozumiany i nie o to mu chodziło, winą obarczy krytykującego, który od tego momentu staje się krytykantem. Winny jest krytykant.

Moja wina jest szczególna, gdyż źle zrozumiałem intencje i wyniki badań panów J. Kruka i S. Milisauskasa, którzy jasno wyłożyli procedury postępowania, wychodząc – jak należy – od założeń. To nie jest już krytykanctwo, to jest z mojej strony brak wiedzy. Tak właśnie odebrałem replikę obu Panów. Czy jednak tak jest w istocie? Rozpatrzmy najpierw kolejno przyjmowane przez J. Kruka i S. Milisauskasa założenia.

Założenie „z_1"

Określone ono zostało przez obu badaczy jako założenie główne. Brzmi ono następująco: „...istnieje stała zależność pomiędzy wielkością powierzchni zasiedlonej i ilości zamieszkującej ją ludności" (Kruk, Milisauskas, Alexandrowicz, Śnieszko 1996, s. 37).

W rzeczywistości założenie to jest wcześniejszą tezą. Zasadniczo czytelnik sam musi dojść, jakie tu przyjęto założenia pierwotne – nie empiryczne lecz teoretyczne. Zapewne z czyichś badań etnologicznych wyniknęła teza, że istnieje stała zależność pomiędzy wielkością powierzchni zasiedlonej i wielkością populacji powierzchnię tę zamieszkującej. Teza ta jest wynikiem przyjęcia wielu założeń teoretycznych, których nie jestem w stanie wymienić, a które Autorzy świadomie lub nieświadomie akceptują. Założeniem teoretycznym J. Kruka i S. Milisauskasa, wynikającym z przyjmowanej przez Nich teorii kultury, jest przekonanie o przekładalności współczesnych obserwacji etnologicznych na rzeczywistość pradziejową (być może nawet założeniem nieświadomym). Zatem ich wywód logiczny winien wyglądać następująco: Jeżeli teza, że dla współczesnych społeczności badanych etnologicznie istnieje stała zależność pomiędzy wielkością powierzchni

zasiedlonej i ilością zamieszkującej ją ludności jest poprawna i jeżeli poprawne jest założenie, iż obserwacje etnologiczne można odnosić do ludów żyjących w neolicie, to dla tych ostatnich istniała stała zależność pomiędzy wielkością powierzchni zasiedlonej i liczbą zamieszkujących ją ludzi.

W związku z tym już pierwsze założenie panów J. Kruka i S. Milisauskasa winno być uargumentowane. Nie jest bowiem założeniem „pierwotnym", nie podlegającym dyskusji. W rzeczywistości obaj Panowie zakładają identyczność pewnych kultur współczesnych z pradziejowymi, przynajmniej co do normatywnie i dyrektywalnie uwarunkowanych pewnych zachowań związanych z zasiedleniem terenu. Zakładają, że dla ludności neolitycznej żyjącej w okolicach Bronocic opisywana zależność była taka, jak dla ludów żyjących współcześnie na innych kontynentach. Autorzy nie są jednak w stanie wskazać jakiejkolwiek argumentacji archeologicznej (z okolic Bronocic) potwierdzającej słuszność takiej tezy.

Przyjmując za poprawne, a uwarunkowane odrębnymi założeniami, formuły Narolla, panowie J. Kruk i S. Milisauskas stawiają następną tezę będącą rozwinięciem założenia „z_1". Brzmi ona następująco: „... 1 ha powierzchni zasiedlonej (domostwa i ich otoczenie użytkowane na 2.5 hektarowej, przeciętnej osadzie stałej) był wykorzystywany przez 24 osoby" (Kruk, Milisauskas, Alexandrowicz, Śnieszko 1996, s. 38). Pojawia się tu istotne pytanie o wzajemną relację terminów „powierzchnia zasiedlona" i „powierzchnia osiedla" (osady). Z przytoczonego zdania wynika, że na 2,5 hektarowej osadzie stałej, 1 ha stanowi powierzchnię zasiedloną, obejmującą domostwa i ich otoczenie, zaś pozostała część osiedla (1,5 ha) to teren poza domostwami i ich otoczeniem (np. drogi, place, miejsce dla obrzędów, wydzielona część gospodarcza itp.). Jeśli „powierzchnia zasiedlona" i „powierzchnia osiedla" (osady) byłyby tym samym, to podane w cytowanym zdaniu wyjaśnienie w nawiasie, odnoszące się przecież do 1 ha powierzchni zasiedlonej, traci wszelki logiczny sens. Z prezentowanych wartości liczbowych wynika, że omawiana relacja jest inna niżby to wynikało z zacytowanego zdania. Autorzy np. stwierdzają, że osada o powierzchni 2,5 ha zajmowana była przez co najmniej 60 osób. W innym miejscu dowiadujemy się, że na powierzchnię osiedla wynoszącą 2 ha wyliczona liczba mieszkańców

wynosi 48, na 8 ha – 192 itd. (Kruk, Milisauskas, Alexandrowicz, Śnieszko 1996, s. 38, 48: tabela 7). Z prostych rachunków wynika, że każdorazowo liczbę hektarów przemnożono przez 24. Wynika z tego, że jednak terminy „powierzchnia zasiedlona" i „powierzchnia osiedla" (osady) są równoznaczne. Wówczas jednak rozwinięcie założenia „z_1" można sprowadzić do postaci: 1 ha powierzchni osiedla był wykorzystywany przez 24 osoby.

Na stronach 37 i 38 książki Autorzy prezentują „założenia pomocnicze".

Założenie „z_2"

Pierwsze z założeń pomocniczych jest stwierdzeniem, że w obliczeniach będą brane pod uwagę wszystkie pozostałości osad, niezależnie od ich rozmiarów. Stwierdzenie takie w żadnej mierze nie jest założeniem, chyba że Autorzy tylko zakładają, iż uwzględnią wszystkie pozostałości osad. Należałoby je raczej zaliczyć do kategorii metodycznych deklaracji.

Założenie „z_3"

Mówi ono, że: „Wykonane [...] oceny wielkości osad (głównie na podstawie szczegółowej rejestracji powierzchniowej) są wiarygodne".

Założenie to mówi nam, że zasięg występowania zabytków danej formacji kulturowej, zaobserwowany na powierzchni stanowiska archeologicznego, jest równoznaczny z zasięgiem osady tejże formacji. I to założenie winno być sprowadzone do poziomu teoretycznego i ponadto poparte argumentami empirycznymi. Bez nich jest nic nie warte, jest niewiarygodne. Pomińmy w tym miejscu poziom teoretyczny (założenia teoretyczne), nie pokuszę się nawet na próbę jego rekonstrukcji. By założenie to (a właściwie teza) mogło mieć jakikolwiek sens poznawczy, winno być wcześniej przetestowane. Pozostawiając otwartą kwestię, czy pozostałości archeologiczne jednej kultury są pozostałościami jednej osady tejże kultury (por. Kukawka 2000), sądzę, że argumentacja winna wyglądać tu następująco: Skoro na „n" badanych powierzchniowo i wykopaliskowo stanowiskach zasięgi źródeł archeologicznych danej kultury, występujących na powierzchni, każdorazowo obszarowo pokrywają się z zasięgami źródeł odkrywanych w czasie

wykopalisk, to możemy przyjąć jako wysoce prawdopodobne, że jest tak dla dowolnego innego stanowiska, którego nie sprawdzono metodą wykopaliskową. Wartość liczby „n" winna być odpowiednio duża względem liczby uwzględnionych w pracy stanowisk. Niechby owo rozpoznanie miało choćby charakter sondażowy. Ani w omawianej tu książce, ani w żadnej innej pracy argumentów przemawiających na rzecz prawdopodobieństwa założenia „z_3" nie znalazłem. Osobiście mam poważne wątpliwości co do jego przyjmowania, przeczą mu znane mi z autopsji badania wykopaliskowe.

Założenie „z_4"

Powiada ono, że: „Osady z poszczególnych przedziałów chronologiczno -kulturowych były jednoczesne".

Z założenia tego – aby miało jakikolwiek sens – musi wynikać, że każda osada funkcjonowała przez cały czas trwania danej formacji kulturowej. Gdyby któreś trwały krócej, to istniałyby takie przedziały czasowe, w których wszystkie nie byłyby jednoczesne, a wówczas założenie byłoby błędne. I tu także pominę wyprowadzenie tego założenia (a raczej tezy) z jakichś założeń teoretycznych, gdyż te znane są chyba tylko panom J. Krukowi i S. Milisauskasowi. Tu również należałoby wskazać na jakąkolwiek pozytywną argumentację empiryczną, pozwalającą przyjąć to założenie za wiarygodne. Ja mam pewność o błędności tego założenia (Kukawka 2000 oraz w tym tomie).

Założenie „z_5"

„Osady były 'jednoczasowe' – to znaczy ich powierzchnia została zagospodarowana jednorazowo (nie jest sumą faz rozwoju osiedla)".

Także w tym przypadku nie jestem w stanie zrekonstruować teoretycznych podstaw takiej tezy. Doprawdy trudno dociec logicznych konstrukcji myślowych, z których można by wyprowadzić stosowne metody analizy źródeł, które to z kolei pozwoliłyby (na kilku choćby stanowiskach) empirycznie pozytywnie przetestować takie założenie.

W połączeniu z konsekwencjami założeń „z_3" i „z_4", założenie „z_5" mówi nam o tym, że osada funkcjonująca przez cały czas trwania danej formacji kulturowej zawsze zajmowała obszar wyznaczony przez rozrzut przyporządkowanych jej zabytków, zaobserwowany na powierzchni stanowiska. Jest to dosyć kuriozalne stwierdzenie, wobec którego można pokazać bardzo wiele stanowisk, które będą kontrargumentami (por. Kukawka 2000).

Swój dedukcyjny wywód Autorzy widzą – jak mniemam – w sposób następujący: $z_1 \Lambda z_2 \Lambda z_3 \Lambda z_4 \Lambda z_5 \rightarrow t_1$, gdzie t_1 jest tezą głoszącą, że możliwe jest wyliczenie wielkości populacji jednorazowej dla dowolnej osady i populacji skumulowanej dla całej formacji kulturowej.

Panowie J. Kruk i S. Milisauskas są oczywiście świadomi uproszczeń jakich dokonali. Informują czytelnika, że:

„Każde z tych pomocniczych założeń jest poważnym uproszczeniem. Nie da się też (co ważniejsze) określić skali wynikających stąd deformacji rzeczywistości pierwotnej. Wiemy jednak, że są one znaczne. Za najbardziej dotkliwe należy uznać uproszczenia następujących faktów:

1. Na terenach lessowych stanowiska o powierzchni mniejszej niż 1 ha stanowią najczęściej pozostałości okresowej lub przelotnej działalności mieszkańców osiedli stałych.

2. Oszacowania rozmiarów stanowisk, dokonywane metodami powierzchniowymi są bardzo względne.

3. Nie wszystkie osady były jednoczesne.

4. Nie każda z nich była 'jednoczasowa'." (Kruk, Milisauskas, Alexandrowicz, Śnieszko 1996, s. 38).

Tak samokrytyczne zastrzeżenia powinny powstrzymać obu Panów przed jakimikolwiek dalszymi posunięciami. Zastrzeżenia 2, 3 i 4 w pełni podzielam i w związku z tym nie kontynuowałbym wyliczeń, przyjmowania dalszych równie karkołomnych założeń i dokonywania dalszych wyliczeń, zmierzających do oszacowania parametrów presji dawnych wspólnot na środowisko naturalne. Autorzy sugerują nam wprost, że założenia „z_3" „z_4" i „z_5" są fałszywe.

Zastanawia mnie zastrzeżenie pierwsze. Rodzi się pytanie, skąd J. Kruk i S. Milisauskas wysnuli wniosek, że w dorzeczu Nidzicy stanowiska mniejsze niż 1 ha stanowią najczęściej pozostałości okresowej lub przelotnej

działalności mieszkańców osiedli stałych. Jakie teoretyczne założenia i empiryczne argumenty skłoniły Ich do postawienia owej tezy, tezy o funkcjonowaniu osiedli stałych (jak rozumiem o powierzchni 1 ha lub większych) i pozostałości działalności okresowej lub przelotnej (np. o powierzchni 0,99 ha). Swoją drogą trudno mi się nawet domyślać co to takiego owa „okresowa lub przelotna działalność".

Zasadniczo, każdy czytelnik winien docenić trafność krytycznych stwierdzeń J. Kruka i S. Milisauskasa. Uczciwie je zaprezentowali. Niestety to tylko pozór. Ich wyliczenia wielkości populacji posłużyły do dalszych ciekawych obliczeń i sugestii (tez). Osiągnęli tym samym wszystkie stawiane sobie cele. W "Zakończeniu" książki pierwsze zdanie informuje o tym, że: "Badania archeologiczne i paleogeograficzne w dorzeczu środkowej Nidzicy umożliwiły wykazanie i korelację zmian w rozwoju procesów gospodarczo-społecznych oraz przekształceń różnych składników środowiska naturalnego" (Kruk, Milisauskas, Alexandrowicz, Śnieszko 1996, s. 107). W replice na moją polemikę czytamy: „Z ustaleniami archeologicznymi zbieżne są przedstawione w książce – nadzwyczaj interesujące – wyniki badań geologicznych i malakologicznych" (Kruk, Milisauskas 2001, s. 138). Taka zgodność ustaleń archeologów i paleogeografów musi osłabiać przytoczone „poważne uproszczenia" i zarazem sugerować, że wynikające z tych uproszczeń „znaczne deformacje rzeczywistości pierwotnej", wcale nie są tak znaczne. Co więcej, owa zgodność wyników uwiarygodnia poprawność, a może nawet prawdziwość przyjętych założeń – tego głównego i tych pomocniczych.

Obaj Badacze, jeszcze przed przedstawieniem założeń, zastanawiają się, co swoimi kalkulacjami osiągną. Sugerują zatem, że: „W odniesieniu do pojedynczych osad stałych, oszacowania mogą być traktowane jako dotyczące jednocześnie żyjącej (zajmującej określoną powierzchnię) grupy ludzkiej". Inaczej należy traktować Ich wyliczenia dotyczące regionu. Tu „kalkulacja nie może być oceniana inaczej, niż jako odnosząca się do populacji skumulowanej. Nie da się przy tym rozstrzygnąć jakie są 'parametry' tego zsumowania. Trudno bowiem ustalić, które spośród znanych nam osad istniały równocześnie i jak długo trwała każda z nich" (Kruk,

Milisauskas, Alexandrowicz, Śnieszko 1996, s. 37). Ciekawe, ale tu, jeszcze przed wyartykułowaniem, podważono wiarygodność założenia „z_4". Z przytoczonej treści trudno zrozumieć, czym w swej istocie jest owa „populacja skumulowana". Dowiadujemy się tego z repliki obu Uczonych. „Jest to przypuszczalna liczba ludzi, którzy żyli w zbadanym regionie w całym okresie trwania tam społeczności określonej formacji kulturowej" (Kruk, Milisauskas 2001, s. 135). Jak szanowny Czytelnik sam łatwo zauważy, definicja ta jest niezgodna z przyjmowanymi założeniami (zwłaszcza „z_4"). Założenia jasno i jednoznacznie określają, że wyliczamy populację jednorazową. Inaczej po cóż prezentowano by w książce np. ryciny 23 oraz 25, z zaznaczonymi obszarami środowiska „silnie przekształconego, przekształconego i pierwotnego". Cóż te ryciny tak naprawdę prezentują, jeśli nie jednorazową presję człowieka na środowisko. W myśl definicji populacji skumulowanej, winny one prezentować skumulowaną presję człowieka na środowisko, w przypadku ryc. 23 z okresu obejmującego 1700 lat, zaś w przypadku ryc. 25 z okresu 700 lat. To absurd!

Weźmy przykład KCWR. Z sumarycznej wielkości osad tej kultury wyliczono 1300 osobników. Z założenia „z_4" musi wynikać, że chodzi tu o grupę jednorazową. Wówczas populacja skumulowana, przy założeniu przeciętnego trwania życia wynoszącego np. 25 lat (jest to liczba fikcyjna, wymyślona dla potrzeb tego tekstu) i przyjmowanym przez J. Kruka i S. Milisauskasa czasie trwania KCWR (800 lat), wynosić powinna 41 600 osób. Jeżeli owe 1300 osób jest to jednak sumaryczna populacja żyjąca w ciągu całego trwania KCWR, a tak uważają J. Kruk i S. Milisauskas (2001, s. 135), to gdyby ludność KCWR żyła w regionie w sposób ciągły, to jednorazowa liczebność grupy wynosiłaby 40 osób. Jaka by to była presja na środowisko? Gdyby wyliczona dla największej osady KCWR jednorazowa liczba 127 mieszkańców (Kruk, Milisauskas, Alexandrowicz, Śnieszko 1996, s. 39) funkcjonowała w tej osadzie około 250 lat, to już dla niej, w tym czasie, uzyskalibyśmy wartość skumulowaną wynoszącą 1300 ludzi. Inne osady nie mogłyby już być zasiedlone wcale! Aby pozostałe 28 osad o powierzchni od 1,1 ha do 3,49 ha (Kruk, Milisauskas, Alexandrowicz, Śnieszko 1996, s. 29: tabele 3 i 4) choć na krótko zasiedlić, należałoby znacznie skrócić czas funkcjonowania tej największej.

Ujmijmy to jeszcze inaczej. Nie jestem pewien, czy panowie J. Kruk i S. Milisauskas są świadomi tego, że wraz z oszacowaniem przypuszczalnej liczby ludzi żyjących w regionie w czasie trwania KCWR na 1300, dokonali jeszcze jednego oszacowania – średniego czasu użytkowania jednej osady. Wynosił on ni mniej ni więcej jak długość przeciętnego trwania życia, co przy moim przykładowym oszacowaniu wynosi około 25 lat. Nie wiem czy szanowni Panowie chcieliby z taką tezą się zgodzić. Gdyby bowiem przyjąć, że średni czas użytkowania osady w tym czasie wynosił powiedzmy 50 lat, to skumulowana liczba osób winna wynieść 2600. Odkrycie to odnosi się do każdej innej kultury. Tak więc jeśli poszczególne osiedla w Bronocicach trwały od 100 do 200 lat, a np. osiedla KPL trwały tam łącznie 500 lat, to jak krótko musiały funkcjonować inne osiedla tej kultury – po kilka, może kilkanaście lat. Jeżeli liczba 6199 osób dla KPL jest wartością skumulowaną, w rozumieniu J. Kruka i S. Milisauskasa, to jak zinterpretować fakt, że przy przeciętnym trwaniu życia 25 lat, w Bronocicach, w czasie funkcjonowania tam osadnictwa KPL, zmarłoby 5760 osób (BR I – 192, BR II – 1536 i BR III – 4032). Gdyby Autorzy nie rozumieli tych liczb, to tłumaczę: przemnożyłem wyliczoną przez nich grupę „jednorazową" przez liczbę pokoleń przypadającą na czas trwania kolejnych osiedli. Przy tak prostym rachunku, z pierwotnych szacunków wielkości populacji skumulowanej pozostało zaledwie 439 osób na wszystkie pozostałe 105 osad KPL. Nie potrafię sobie tego wyobrazić, by pozostałe osady, gdyby trwały tylko generację, to zasiedlone byłyby średnio przez 4 osoby każda. Może jednak tych osób było więcej, a nie są to osady stałe tylko „pozostałości okresowej lub przelotnej działalności mieszkańców osiedli stałych", może tych z Bronocic? Tylko dlaczego wówczas ich powierzchnie miałyby być pomocne do obliczeń populacji skumulowanej? Pogratulować należy geniuszu i prezentacji prostej metody wyliczania populacji skumulowanej (w rozumieniu obu Uczonych). Wystarczy zsumować „jednorazowe" populacje wyliczone dla poszczególnych osad.

Jak należy rozumieć oświadczenie, że w czasie trwania KCWR osadnictwo "na pewno nie rozwijało się bez przerw" (Kruk, Milisauskas 2001, s. 135). Oznacza to zatem, że zdaniem obu Panów rozwijało się z przerwami, a więc nie wszystkie osady tej kultury były jednoczesne. To zaś ozna-

cza, że założenie „z_4" jest na pewno fałszywe. Jeśli założenie jest na pewno fałszywe, to z logiki wynika, że uzyskana teza nie może być prawdziwa. Dla mnie jest to oczywiste, dla panów J. Kruka i S. Milisauskasa nie jest. Mimo świadomości oczywistej błędności założenia obaj Badacze uważają, że wykazali znaczną antropogeniczną destrukcję środowiska naturalnego w neolicie, a Ich wyniki są całkowicie zgodne z rezultatami badań paleogeograficznych.

Żeby nie było żadnych wątpliwości co szanowni Uczeni mieli na myśli podając w swej pracy liczby 1300, 1692, 6199, 1152 i ich sumę 10 344 (Kruk, Milisauskas, Alexandrowicz, Śnieszko 1996, s. 39: tabela 6) muszę zacytować fragment ich repliki, w którym wyraźnie i jednoznacznie pouczają co wyliczyli:

„**W odniesieniu do rozmiarów zasiedlenia regionu próbowaliśmy** [...] **ocenić populacje skumulowane, to znaczy łączną liczbę ludzi, którzy na wziętym pod uwagę terenie żyli w całym rozpatrywanym przedziale chronologicznym** [wytłuszczenie S. K.]. W praktyce chodziło o podstawowe, neolityczne, jednostki kulturowe. Wyjaśnienie to w zasadzie powinno zamykać replikę. Dla pana S. Kukawki nasze oszacowania odnosiły się bowiem do – jak to określił – jednorazowych wielkości populacji w danej fazie (albo kulturze). Wszystkie dalsze wywody Polemisty są oparte na takiej – zupełnie nieuzasadnionej – interpretacji naszych ustaleń i nie mają znaczenia" (Kruk, Milisauskas 2001, s. 135).

Dalej, na tej samej stronie, Autorzy dociekają przyczyn mojej postawy: „Nie wiemy, dlaczego tak się stało. Możliwości są dwie: albo pan S. Kukawka nie przeczytał dokładnie naszej książki, albo też świadomie przeinaczył jasno wyłożone tam intencje. Zakładamy niewiedzę – inaczej nie warto byłoby dyskutować."

Otóż szanowni Uczeni nie wyliczyli populacji jednorazowej, co wykazałem w swej polemice (Kukawka 2000), z czym się zgadzają w swojej replice. Nie wyliczyli jednak również populacji skumulowanej w rozumieniu podanym powyżej. Nie mogli też uzyskać żadnych wartościowych ustaleń dotyczących wielkości powierzchni gospodarczej i obciążenia środowiska naturalnego.

Szanowny Czytelniku, zasadniczo nie warto komentować dalszych założeń i wniosków (Kukawka 2000). Przeanalizowałem tzw. założenia, które legły u podstaw napisania przez J. Kruka i S. Milisauskasa rozdziału o zaludnieniu. Mam co do ich poprawności poważne zastrzeżenia. Co do jednego z nich wykazałem, z czym w swej replice zgadzają się obaj Uczeni, że jest z gruntu fałszywe. Wykazałem też, że przy przyjętych założeniach obaj Panowie mogli wyliczyć tylko i wyłącznie populacje jednorazowe (z tym m.in. polemizowałem). Wykazałem również, że w żadnej mierze nie wyliczyli populacji skumulowanej, w podanym przez siebie rozumieniu. Sądzę, że już to wystarczy by wnioski (tezy) archeologiczne uznać za archeologiczny śmieć (odwołuję tu Czytelnika do motta poprzedzającego pierwszy tekst w tym tomiku).

Na zakończenie tej części warto jednak przywołać deklarację J. Kruka i S. Milisauskasa, dotyczącą możliwości odtworzenia rozmiarów powierzchni gospodarczych w kolejnych etapach rozwoju osadnictwa neolitycznego. Jedną z podstaw owego "odtwarzania" ma być oszacowanie liczby mieszkańców regionu (Kruk, Milisauskas, Alexandrowicz, Śnieszko 1996, s. 48). Zdroworozsądkowo chodzi tu o populację jednorazową, gdyż nikomu nie przyjdzie do głowy, by np. w oszacowaniu liczby mieszkańców Małopolski mogło chodzić o wszystkich ludzi żyjących tam np. w ostatnim tysiącleciu. Więc może obaj Panowie co innego deklarują, a co innego praktykują?

Pomysł J. Kruka i S. Milisauskasa i jego realizacja są godne jak najwnikliwszej uwagi. Moim jednak zdaniem studiowanie Ich pracy powinno chronić potencjalnych naśladowców przed tak rozumianym uprawianiem nauki i wytwarzaniem wiedzy.

Szanowny Czytelniku, zaprezentowany przez panów J. Kruka i S. Milisauskasa tok myślowy to nie jest dedukcja lecz swoista naukowa demagogia.

W trakcie pisania tego tekstu pojawiła się u mnie chęć wyjaśnienia, czego tak naprawdę dokonali J. Kruk i S. Milisauskas, stosując swe karkołomne założenia i wyliczenia. By nie być znowu posądzonym o empatię, proponuję aby tę część tekstu potraktować jako pewnego rodzaju grę intelektualną, mającą formę odpowiedzi na pytania w rodzaju: co by było, gdyby...?

Przyjmijmy za poprawne założenia „z_1", „z_3" i „z_5" (pomijając wykazane wcześniej braki podstaw teoretycznych i jakichkolwiek argumentów empirycznych). Odrzućmy bezwarunkowo bezwzględnie błędne założenie „z_4" i nic nie znaczące założenie „z_2". Jaką wówczas populację wyliczymy? Nie będzie to cały czas populacja jednorazowa ani skumulowana (w rozumieniu tego terminu przez panów J. Kruka i S. Milisauskasa). Nadal będzie to populacja fikcyjna. Można by wówczas jednak przyjąć, że ma ona charakter „skumulowany", lecz inaczej niż deklarują to szanowni Uczeni. Byłaby to wówczas populacja „jednorazowa skumulowana". Na czym ów fenomen jednorazowego skumulowania miałby polegać i po co taką fikcyjną populację wyliczać?

Wróćmy raz jeszcze do przykładu KCWR. Z przyjętych założeń wynika, że zasięg źródeł KCWR, zaobserwowany na powierzchni stanowiska archeologicznego, wyznacza zasięg jednej osady tejże kultury (założenie „z_3"). Każda osada przez cały czas swego funkcjonowania, bez względu na długość okresu (okresów) zasiedlenia, miała identyczną wielkość, taką jak rozrzut zabytków na powierzchni (założenie „z_5"). W takim przypadku jednorazowa liczebność mieszkańców osady, w całym ciągłym bądź nieciągłym okresie (okresach) zasiedlenia, była wartością stałą (założenie „z_1"). Wówczas wyliczona liczba 1300 ludzi odnosi się do abstrakcyjnej wielkości populacji skumulowanej, ale jednorazowej, jest sumą jednorazowych populacji z poszczególnych niejednoczasowych osad. Z perspektywy celu nie jest nawet istotne, czy ta sama grupa, zmieniając w obrębie regionu miejsce zasiedlenia, policzona byłaby kilkakrotnie.

Tak rozumiana i wyliczona populacja daje dobre podstawy do rozważań nad abstrakcyjną skumulowaną powierzchnią gospodarczą i abstrakcyjnym skumulowanym obciążeniem środowiska naturalnego. Rzeczywiście przywoływane już wcześniej ryciny 23 i 25 prezentują skumulowane zakresy przestrzenne użytkowania gospodarczego w czasie trwania KCWR oraz cyklu lendzielskiego i polgarskiego łącznie, czyli z okresu około 1700 lat (ryc. 23) oraz w trakcie trwania KPL, czyli z okresu około 700 lat (ryc. 25). Dokonane wyliczenia wielkości populacji miałyby wówczas służyć temu i tylko temu celowi, tylko po co dla tak rozległych przedziałów chronologicznych

cel taki osiągać? Wyliczone wielkości populacji nie mówią zatem nic o łącznej liczbie ludzi, którzy żyli w całym rozpatrywanym przedziale chronologicznym, jakby to oczekiwali J. Kruk i S. Milisauskas. Tak rozumianych liczb nie można wykorzystywać np. po to by „uzyskać informacje o trendach rozwoju populacji lokalnej", czy by „ogólnie oszacować wahania gęstości zasiedlenia", a tego też spodziewali się i o tym napisali obaj Badacze (Kruk, Milisauskas, Alexandrowicz, Śnieszko 1996, s. 37, 39–40).

Dopiero takie rozumienie populacji skumulowanej nadaje rozważaniom obu Panów pewien logiczny sens. Mogę się jedynie domyślać, że o to Im chodziło. Gdyby tak było, to z satysfakcją musiałbym stwierdzić, że to ja lepiej zrozumiałem ideę rozważań Autorów niż Oni sami. Owszem – przy takim rozumieniu liczb – myliłem się, że wyliczyli populację jednorazową (na to jednak wskazywało przyjęcie założenia „z_4" i brak definicji populacji skumulowanej). Wygląda zatem na to, że Autorzy sami nie zrozumieli swojej twórczości, nie zrozumieli czym u Nich jest populacja skumulowana. Mało tego, wyliczenia wykorzystali w całkowicie nieuzasadniony sposób sugerując np. trendy rozwoju populacji, czy wahania gęstości zasiedlenia.

Jeśli wnioski z zaproponowanej tu zabawy intelektualnej są poprawne, a inaczej być nie może, to albo panowie J. Kruk i S. Milisauskas nie rozumieli pisanego przez siebie tekstu, albo nie zrozumieli sensu zastosowanej metody. Być może bezkrytycznie zastosowali metodę cudzą. Jest to prawdopodobne, gdyż podbudowując swą wiarygodność, podają bogatą światową literaturę.

Zawarte w tej części tekstu rozważania dobrze ilustruje rycina 2. Wymaga ona krótkiego komentarza.

Jeśliby przykład na rycinie 2 ilustrował sytuację osadnictwa KCWR w rejonie Bronocic, to wyliczona metodą J. Kruka i S. Milisauskasa skumulowana populacja nie może być w żadnej mierze łączną liczbą ludzi, którzy, na wziętym pod uwagę terenie, żyli w całych rozpatrywanych przedziałach chronologicznych (np. w KCWR). Wartość 1300 wyliczono mnożąc skumulowaną wielkość wszystkich osad (ryc. 2: d) wyrażoną w hektarach przez liczbę ludzi przypadających (z założenia) na 1 ha. Na rycinie 2 poszczególne osady mają kolejno wielkość 1, 2, 3, 7, 1, 2 i 3 jednostki.

W sumie daje to 18 jednostek powierzchni. Aby wyliczyć to, co sugerują panowie J. Kruk i S. Milisauskas należałoby przemnożyć jednorazowe wielkości populacji dla każdego stanowiska przez liczbę cykli pokoleniowych w okresie (okresach) funkcjonowania każdego z nich (dla przykładu z ryc. 2 mnożenia będą następujące: osada 1 – 3,5x, 2 – 4,5x, 3 – 3,5x, 4 – 6x, 5 – 6,5x, 6 – 0,5x i 7 – 7x). Z dokonania odpowiednich obliczeń wyniknie, że dla przykładu z ryc. 2, skumulowana populacja, rozumiana zgodnie z definicją J. Kruka i S. Milisauskasa, była pięciokrotnie większa od liczby ludności wyliczonej wg metody obu Panów. Oczywiście mogłaby być też i mniejsza, np. gdyby zasiedlenie każdej osady trwało krócej niż przeciętne trwanie życia mieszkańców.

Na zakończenie muszę zaznaczyć, że nadal obstaję przy swoich racjach zawartych w mojej polemice (Kukawka 2000) i w odpowiedzi na replikę panów J. Kruka i S. Milisauskasa. Przeczytałem to, co napisali i zrozumiałem tak, jak napisali. Nie zgadzam się z przyjmowaniem nieprawdopodobnych założeń, dokonywaniem nic nie wnoszących obliczeń no i oczywiście stawianiem absurdalnych tez. Abstrakcyjne wywody obu Panów potraktować można jedynie jako science fiction.

Panowie Janusz Kruk i Sarunas Milisauskas wymyślili trafny tytuł swej repliki „Przygoda z niewiedzą". Panowie, nie przeżywajcie więcej takich przygód z własną niewiedzą. Proponuję zmianę klubów lub choćby tylko trunków.

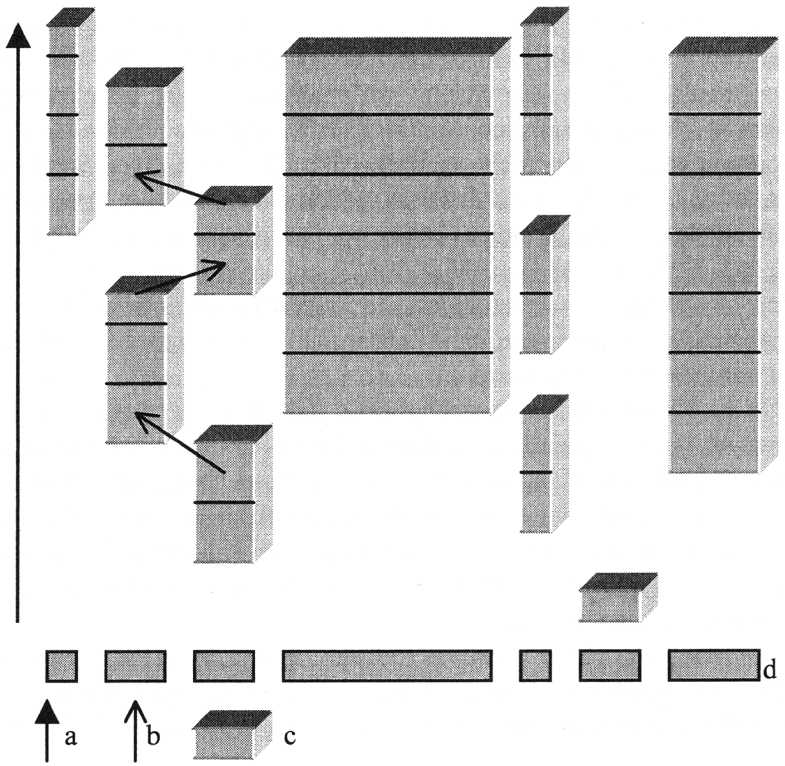

Ryc. 2. Przykład ilustrujący różnicę pomiędzy jednorazową populacją skumulowaną, a populacją skumulowaną wg definicji J. Kruka i S. Milisauskasa (omówienie w tekście)

a - skala czasu; b - przemieszczenia grupy z osady do osady; c - osada funkcjonująca w czasie; d - skumulowana jednorazowa powierzchnia wszystkich osad skorelowana ze skumulowaną jednorazową wielkością populacji; linie poziome na słupkach osad trwających w czasie symbolizują przedziały przeciętnej długości życia.

Podsumowanie

O badaniach wykopaliskowych

Truizmem będą stwierdzenia, że nasza dyscyplina źródłami pochodzącymi z wykopalisk stoi oraz to, iż badania wykopaliskowe mają charakter niszczący. Z jednego i drugiego wynika, że standard wykopalisk musi być możliwie wysoki. Jedynym, co pozostaje po zbadanej wykopaliskowo przestrzeni jest dokumentacja, będąca ułomnym odwzorowaniem rzeczywistości. Jakość takiego odwzorowania zależna jest od przyjętych metod eksploracji stanowisk i zasad dokumentowania odsłanianych zjawisk oraz od wiedzy i rzetelności badającego. Pomijając – jako absolutnie naganny – brak rzetelności wskazać można, że czym precyzyjniejsze są metody eksploracji i zasady dokumentowania oraz czym większa jest wiedza badającego, tym owo odwzorowanie (model) niszczonej przestrzeni będzie pełniejsze. Nieświadome (wynikające z niewiedzy) bądź świadome (np. z chęci zysku) uproszczenia lub zafałszowania powodują, że niezbędny na etapie analitycznym model jest zbyt ogólny lub wręcz bezwartościowy. Stopień ogólności jest możliwy do określenia – mówią o nim zasady prowadzenia badań jak i sama dokumentacja. Niszczący charakter naszych badań powoduje, że dokumentacji polowej nie da się już uszczegółowić, nie da się też zweryfikować czy w ogóle ma ona jakąkolwiek wartość. Problematykę konserwacji stanowisk archeologicznych poprzez dokumentację szeroko omawia Zbigniew Kobyliński (2001).

Truizmem jest też stwierdzenie, że badania wykopaliskowe polegają na permanentnej interpretacji odsłanianych zjawisk. W czasie ich trwania niezbędna jest głęboka refleksja nad wieloma problemami (pytaniami). Oto tylko kilka z nich:

1. Czym jest badane stanowisko archeologiczne i jak względem niego rozumieć pojęcie trwającej w czasie osady (osad) czy cmentarza (cmentarzy)?

2. Czy materiały przyporządkowane do jednej kultury archeologicznej pozyskane ze stanowiska są pozostałością jednej osady funkcjonującej w czasie?

3. Czym w swej istocie jest odsłonięta warstwa kulturowa czy tzw. obiekt wziemny – pierwotnie pusta przestrzeń, dziś tylko antropogeniczne zakłócenie struktury geologicznej?

4. Jakie na stanowisku zachodzić mogły procesy podepozycyjne i w jakim stopniu zdeformowały one pierwotną strukturę zdeponowaną?

5. Jak przebiegały procesy depozycyjne?

6. Czy i w jakim zakresie odkrywane na stanowisku jednostki stratygraficzne (warstwy i obiekty wraz z ich zawartością) mają charakter homogeniczny?

7. Jakie zastosować metody eksploracji i dokumentacji by zbliżyć się do rozwiązań tego typu problemów (na konkretnym stanowisku)?

8. Czy i jakich specjalistów wezwać w konkretnej sytuacji bądź jakie dla nich pobrać próby do dalszych analiz?

Odpowiedzi na dwa ostatnie pytania uzależnione są też od problemu zasadniczego, od wyobrażenia jakie walory poznawcze tkwią w efektach badań szerokopłaszczyznowych czy wręcz wielkopłaszczyznowych. Niestety w trakcie badań na dużych inwestycjach refleksje nad zaprezentowanymi tu, wybranymi problemami pojawiają się rzadko. Powoduje to, że powstała w trakcie badań dokumentacja jest często niepełnowartościowa. Z tych też względów okaże się, że po badaniach prowadzonych na tak wielką skalę nasza wiedza o czasach dawnych nie ulegnie zasadniczym zmianom. Dla wielu archeologów pozyskiwanie źródeł, ich klasyfikowanie i proste analizy kulturowo-chronologiczne stały się celem samym w sobie. Jest to niepokojące. Dochodzi do tego błędne rozumienie badań ratowniczych. Dla zbyt wielu prace ratownicze stanowią gorszą formę badań. Dla zbyt wielu badania ratownicze kojarzą się wyłącznie z zarabianymi pieniędzmi.

O publikowanych pracach naukowych

Jak w każdej dyscyplinie tak i w archeologii publikowane są prace lepsze i gorsze. Powinniśmy jednak stanowczo sprzeciwiać się pracom złym. Szczególnie niepokojące jest to, że autorami naukowych bubli bywają też uczeni bardzo utytułowani i szanowani. Za chwalebne uznać należy poszukiwanie nowych problemów, znajomość literatury zagranicznej czy kontakty z badaczami z Zachodu. Zbliża to nas do archeologii światowej. Zjawisko

takie nasiliło się w ostatnim dziesięcioleciu. Zastanowić się jednak wypada, czy czerpanie z obcych pomysłów jest zawsze owocne i czy to co zachodnie jest zawsze lepsze od swojego. Archeolodzy zachodni zaoferowali nam wiele pomysłów, których realizacja może poszerzyć nasze wyobrażenia o pradziejach (por. przegląd problemów: Renfrew, Bahn 2002). Nie zawsze jednak tak musi być. Wynika to – moim zdaniem – z dwóch podstawowych przyczyn. Po pierwsze może być to efekt niezrozumienia bądź zbytniego uproszczenia zapożyczonego toku postępowania badawczego. Po wtóre zauważyć należy, że archeologia zachodnia także obfituje w naukowe śmieci, stąd bezkrytyczne zapożyczanie cudzych metod bywa ryzykowne. Każdorazowo zatem pojawiać się powinna głęboka refleksja nad wartością obcych pomysłów oraz nad możliwościami ich realizacji w konkretnych sytuacjach archeologicznych (np. rozpoznania terenowego, wiedzy źródłowej itp.). Bez tego stwarza się tylko pozory uprawiania nowej archeologii, nowej to znaczy innej, w sensie problemów i metod, od naszej tradycyjnej. Z uwagi na fakt, iż świeże powiewy pojawiają się często za sprawą badaczy uznanych, pojawia się obawa bezrefleksyjnego naśladowania przez młodsze pokolenia. Oferty zachodnie są kuszące. W dyskutowanej tu pracy taką jest problematyka demografii czy przekształceń środowiska naturalnego przez populacje pradziejowe. W tym przypadku jednak kuszące wcale nie oznacza, że płodne poznawczo – wręcz przeciwnie.

Buble wydawnicze pojawiają się także bez inspiracji zachodnich. Są one często rezultatem sprymityzowania naszej dyscypliny naukowej i ignorowania bądź nieznajomości podstawowych i oczywistych obowiązujących w niej zasad, np. postępowania ze źródłami. Powstają niekiedy prace kuriozalne (por. np. Kukawka 2003).

Chęć napisania pracy oryginalnej i nowatorskiej nie może przekraczać granic zdrowego rozsądku. Nie może być tak, by można było publikować cokolwiek tylko dlatego, że autor posiada patent na uprawianie nauki. Winni są zatem w pierwszej kolejności autorzy. Z drugiej jednak strony wina leży po stronie całego środowiska archeologów. Zbyt często tolerujemy opublikowane już śmieci, uznając, że nie warto (zwłaszcza koledze), że problematyka jest nam odległa (efekt zbytnich mikrospecjalizacji), że nie warto się

w środowisku narażać. Winne są także redakcje naukowe wydawnictw, przyjmujące do publikacji prace słabe bądź złe. Usprawiedliwieniem dla nich mogą być niekiedy pozytywne recenzje wydawnicze, a więc bywa, że winni są zbyt pobłażliwi recenzenci, nie wnikając już w naturę owego pobłażania (niekompetencja, koleżeństwo, brak czasu na wnikliwe zapoznanie się z recenzowaną pracą lub inne przyczyny).

Warto też zwrócić uwagę na niechęć niektórych pism naukowych do podejmowania tematów trudnych i kontrowersyjnych. Wygaszane są polemiki i dyskusje, tak ważne dla prawidłowego rozwoju każdej dyscypliny. Nie ma bowiem nauki bez krytyki.

O polemikach i polemistach

Z żalem odnotowuję w polskich czasopismach archeologicznych coraz częstsze przypadki dość specyficznych odpowiedzi na artykuły polemiczne. Specyfika owa polega na tym, że krytykowani autorzy zamiast merytorycznie rzetelnej odpowiedzi (dyskusji) dokonują bezpardonowego ataku na polemistę. Opisywany w tej pracy przypadek nie jest bynajmniej odosobniony (por. np. wypowiedź Tadeusza Malinowskiego 2002).

Oto przykładowy przepis na replikę (na podstawie pracy: Kruk, Milisauskas 2001): Przede wszystkim należy zastosować prześmiewczą formułę odpowiedzi i to zaczynając już od tytułu. W tekście winny być zawarte skierowane do polemisty zarzuty w rodzaju: przemilczenia i nierzetelność, przeinaczenia, semantyczne łamańce, nadużycia, anachronizm myślowy, mieszanie tez z wnioskami, bałamutność, mylenie empirii z empatią, humorystyczność konkluzji, wzruszająca pewność sądów, stosowanie procedur polegających na domysłach, stosowanie swoistych technik polemicznych czy swoistej argumentacji, naiwność rozumowania, przeżywanie rozterek, uproszczenia, błędy, brak obiektywizmu, manipulowanie danymi i argumentami, przesadny dobór chwytów polemicznych itp. Takie sformułowania jednoznacznie sugerują, że autor repliki jest odmienny, bardziej naukowy i tego typu błędów nie popełnia.

Tu i ówdzie należy polemistę oskarżyć o nieznajomość faktów, o niedokładność w czytaniu literatury, o nieznajomość prac światowych autorytetów, o brak

obiektywizmu i zdrowego rozsądku, o stosowanie procedur polegających na domysłach itp. W kulminacyjnym momencie można go (polemistę) wprost oskarżyć o niewiedzę. Można też np. sprowadzić polemistę do poziomu intelektualnego poniżej przeciętnego licealisty. Czytelnik cały czas będzie miał świadomość, że autorowi repliki cech takich w żadnej mierze przypisać nie można.

O dyskutowanej w polemice pracy wystarczy napisać, że: jest twardo zakotwiczona w empirii, że założenia, zastrzeżenia, hipotezy itp. w niej zawarte zostały jasno i jednoznacznie wyłożone, że stosowane metody oparte są na doświadczeniach, że wiele zawartych w pracy faktów zostało udowodnionych, że praca opiera się na rzetelnych badaniach terenowych, że uzyskane wyniki korelują z osiągnięciami innych dyscyplin naukowych, że zbliżone wyniki uzyskali inni badacze (szczególnie zagraniczni) itp. Z narracji zawierającej takie wątki jednoznacznie będzie wynikać, że uzyskane wyniki są wybitnie naukowe, zaś polemika jest pomówieniem. W takim kontekście można w ogóle zignorować cudzą twórczość i w najlepszym razie można o niej napisać, że są to bardzo interesujące domysły.

Całość ubrana być winna w powtórzenia fraz z dyskutowanej pracy, tłumaczenia polemiście spraw oczywistych, w sprawne manipulowanie jego tekstem by ewentualna odpowiedź nie dotyczyła stawianych w polemice zarzutów. W kwestiach trudnych – by uniknąć rzeczowej odpowiedzi – wystarczy stwierdzić, że nie warto nad problemem dyskutować, bo przecież polemistę cechuje naiwność rozumowania, której to też nie warto komentować.

Tak skonstruowany tekst jednoznacznie sugeruje genialność autora, który jest prawdziwym Naukowcem. Z tak napisanej repliki jasno wyniknie, że polemista jest amatorem łatwej krytyki (o czym należy czytelnika poinformować).

Jakie motywy mogą kierować autorami tak lub podobnie spreparowanych replik? Czy jest to efekt świętej wiary w słuszność własnych poczynań, lęku przed utratą prestiżu, chęci obrony urażonej dumy czy może tylko przejaw arogancji? Nie potrafię na to odpowiedzieć. Wiem jedno, repliki takie nie mają nic wspólnego z uprawianiem nauki i nie służą nikomu. Zdumiewa więc fakt, że są przyjmowane przez redakcje naukowe nawet tych wiodących w Polsce pism archeologicznych.

***

Wszystkie zawarte w tym tomiku teksty prezentują przykłady negatywnych zjawisk pojawiających się w polskiej archeologii. Czy jest to zjawisko groźne? Myślę, że tak i pogląd taki nie wynika z masowości błędów popełnianych przez archeologów. Bylejakość badań na dużych inwestycjach jest bez wątpienia zbyt częsta. Niemniej znam prace wykopaliskowe, zarówno tam prowadzone jak i na innych stanowiskach badanych szerokopłaszczyznowo, przeprowadzone wzorcowo. Publikowanie bubli naukowych jest raczej sporadyczne, choć niestety coraz częstsze. Bez trudu znaleźć też można rzetelne dyskusje i polemiki. Moje obawy budzi fakt, że autorami owych bubli są także utytułowani naukowcy. Badania na dużych inwestycjach prowadzone są na ogół pod patronatem poważnych instytucji naukowych i co za tym idzie przez pracujących tam naukowców. Choć ci utytułowani bezpośrednio nie uczestniczą w pracach polowych, to jednak zostają kierownikami tych dużych przedsięwzięć, konsultantami prac terenowych, autorami bądź konsultantami opracowań ich wyników itp. Autorami omawianej pracy książkowej oraz repliki na polemikę są badacze znani i uznani.

W takim kontekście pojawia się więc dla innych ciche przyzwolenie, a może nawet zachęta ze strony autorytetów na tworzenie naukowych śmieci. Rodzą się zatem obawy, że śmieci takie pojawiać się będą coraz częściej. Niniejszy tomik jest deklaracją dezaprobaty dla takiego uprawiania archeologii.

Wykaz cytowanej literatury

Czerniak L., 1990, (rec.) *Sarunas Milisauskas, Early Neolithic Settlement and Society at Olszanica, Memoirs of the Museum of Anthropology University of Michigan, No 19, Ann Arbor 1986, 319 pp., 160 figs, 153 tables, 51 plates*, „Przegląd Archeologiczny" t. 37, s. 235–238.

Czerniak L., 1997, *Badania ratownicze na trasach wielkich inwestycji: nowe wyzwanie metodyczne, organizacyjne i etyczne*, [w:] Aktualne zagrożenia dziedzictwa archeologicznego. Materiały z konferencji ogólnopolskiej, Poznań, 17 kwietnia 1997, Poznańskie Zeszyty Archeologiczno-Konserwatorskie nr 6, s. 38–41.

Gierlach M., 1997, *Siedem naszych grzechów głównych albo o zagrożeniach intymnych w archeologii*, [w:] Aktualne zagrożenia dziedzictwa archeologicznego. Materiały z konferencji ogólnopolskiej, Poznań, 17 kwietnia 1997, Poznańskie Zeszyty Archeologiczno-Konserwatorskie nr 6, s. 45–50.

Grabowski M., 1998, *Istotne i nieistotne w nauce. Szkice z aksjologii nauki*, Toruń.

Kobyliński Z., 1997, *Aktualne zagrożenia dziedzictwa archeologicznego w Polsce*, [w:] Aktualne zagrożenia dziedzictwa archeologicznego. Materiały z konferencji ogólnopolskiej, Poznań, 17 kwietnia 1997, Poznańskie Zeszyty Archeologiczno-Konserwatorskie nr 6, s. 7–25.

Kobyliński Z., 2001, *Teoretyczne podstawy konserwacji dziedzictwa archeologicznego*, Warszawa.

Kruk J., Milisauskas S., 1999, *Rozkwit i upadek społeczeństw rolniczych neolitu*, Kraków.

Kruk J., Milisauskas S., 2001, *Przygoda z niewiedzą (w odpowiedzi panu Stanisławowi Kukawce)*, „Archeologia Polski", t. 46, z. 1–2, s. 132–141.

Kruk J., Milisauskas S., Alexandrowicz S. W., Śnieszko Z., 1996, *Osadnictwo i zmiany środowiska naturalnego wyżyn lessowych. Studium archeologiczne i paleogeograficzne nad neolitem w dorzeczu Nidzicy*, Kraków.

Kukawka S., 2000, *Zaludnienie i zmiany środowiska naturalnego w neolicie wyżyn lessowych (uwagi krytyczne)*, „Archeologia Polski", t. 45, z. 1–2, s. 99–109.

Kukawka S., 2003, *Archeologia średniowiecza czy średniowiecze archeologii*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej", nr 1, s. 73–80.

Lech J., 1989, *O rewolucji neolitycznej i krzemieniarstwie. Część II. Wokół neolityzacji dorzeczy Wisły i Odry*, „Archeologia Polski", t. 34, z. 1, s. 55–125.

Malinowski T., 2002, *Archeologia a kultura*, „Przegląd Archeologiczny", t. 50, s. 111–121.

Piotrowska D., 1987, (rec.) *J. Kruk, S. Milisauskas, Bronocice. Osiedle obronne ludności kultury lubelsko-wołyńskiej (2800–2700 lat p.n.e.)*, „Archeologia Polski" t. 32, z. 2, s. 404–415.

Renfrew C. Bahn P., 2002, *Archeologia. Teoria, metody, praktyka*, Warszawa.

„Odpowiedzialność za zapobieganie nierzetelności naukowej spoczywa na społeczności naukowej jako całości, a więc zarówno na uczestnikach procesu badawczego: studentach, doktorantach, pracownikach i kierownikach zespołów i instytucji badawczych, ale też na instytucjach naukowych: uczelniach i instytutach, stowarzyszeniach i organizacjach naukowych, oraz na agendach rządowych i pozarządowych działających w obszarze nauki".

(M. W. Grabowski http://kbn.icm.edu.pl/etyka/praktyka.html)

ISBN 83-85228-70-5

Zawarte w tym tomiku teksty prezentują przykłady negatywnych zjawisk, pojawiających się w polskiej archeologii. Zauważalna jest negatywna tendencja ilościowego wzrostu naukowych nierzetelności. Ich autorami bądź współodpowiedzialnymi za ich powstawanie bywają też niestety samodzielni pracownicy nauki. Nierzetelności te są rzadko potępiane przez środowisko. Naukowcy zbyt często zapominają, że ujawnianie naukowych nadużyć i sprzeciwianie się im należy do ich powinności. Autor poprzez tę publikację ośmiela przyłączyć się do tych, którzy o wspomnianych powinnościach nie zapomnieli.

Wydawnictwo poleca:

P. Jakóbczyk-Adamczyk, **Traktat transkontynentalny**
P. A. Nowakowski, **Arsenały domowe rycerstwa polskiego w średniowieczu**
M. Pawlak, **Walka o władzę w Rzymie w latach 425–435**
P. Wojciechowski, **Beleno Augusto sacrum. Celtyckie i weneckie bóstwa w antycznej Akwilei**
J. Woźny, **Archeologiczne skarby pradziejów Bydgoszczy od paleolitu do początków średniowiecza**
T. Zieliński, **Religia Cesarstwa Rzymskiego**